Nr. 217. Lwów — Sobota dnia 23 Września. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech . . . 3 — „ w innych Państwach . . . 4 — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE …

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Pi. św. Tekli P. Menodory M. | Jutro: Sob. św. Gerarda Teodory | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 54, Zachód „ 5 m. 49 | Długość dnia godzin 11 m. 55, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Wieści z Rosyi.

W telegramach z Petersburga zapewniają korespondenci pism niemieckich i angielskich, że niebawem w całej europejskiej Rosyi będzie ogłoszony obostrzony stan oblężenia, aby można było stłumić ruch rewolucyjny, w tym samym zaś celu odbędzie się ogólna mobilizacya wojsk, iżby władze cywilne miały dostateczną militarną pomoc. Zwykły stan oblężenia istnieje już w całej Rosyi, a obostrzonego wcale nie znają rosyjskie ustawy, więc chyba będzie ogłoszony stan wojenny, przy którym władze cywilne podlegają wojskowym, a wszystkie sądy działają doraźnie, nie podług ustaw, lecz stosownie do sytuacyi. Konieczność takiego zarządzenia wynika niezawodnie z obawy ruchu powstańczego, który zapewne przygotowuje partya rewolucyjna. Od pewnego czasu ustawicznie donoszą z Rosyi, że policya w różnych miejscowościach wykrywa składy broni; jest ona dowożona nawet okrętami, jak naprzykład owym „John Graftonem“, który nie chcąc się poddać strażnikom morskim, wysadził się w powietrze nieopodal Finlandyi. Można przypuszczać, że rewolucyoniści przemycili już dużo oręża i zwolna rozwozili go po całej Rosyi, przygotowując zbrojne powstanie na tę chwilę, kiedy wypadki na Dalekim Wschodzie jeszcze bardziej roznamiętnią ludność, a osłabią energię rządową. Prawdopodobnie niespodziewane zakończenie wojny popsuło rewolucyonistom szyki; razem z transportami broni, sprowadzanej przez rząd z Niemiec i Francyi, nader łatwo wprowadzali oni swoją i kolejami wysyłali na oznaczone punkta. Ustało to po zawarciu pokoju, który zatem dla rewolucyonistów stanął zawcześnie. Ponieważ jednak rząd nie wie, ile jest tej kontrabandy, a z ilości wykrywanych składów musi przypuszczać, że jest dużo, przeto nic dziwnego, że zamierza zmobilizować całą swą wojenną siłę. Nowoczesna broń i organizacya wojenna dała rządom w ich wewnętrznej polityce moc olbrzymią. Niepodobna już myśleć o skuteczności powstania zbrojnego, gdy się ma tylko widły, kosy i myśliwskie strzelby. Walka takiej broni z wojenną stała się niemożliwą; żadne barykady nie wytrzymają jednej salwy z nowoczesnych armat. Dlatego-to wszelkie ruchawki, tak częste dawniej, zwłaszcza w pierwszej połowie wieku XIX-ego, zupełnie ustały w państwach, posiadających dobrą wojenną organizacyę. Można przyjąć za pewnik, że dopóki bodaj część regularnej armii nie przejdzie na stronę powstańców, dopóty wszelka próba zbrojnej walki z rządem musi w ciągu paru dni skończyć się zupełnym pogromem rewolucyjnych oddziałów, zwłaszcza, gdy jak w Rosyi, miejscowość nie sprzyja partyzantce. Dzisiejsi rewolucyoniści chwycili się tedy innych sposobów walki z istniejącym stanem rzeczy: urządzają tak zwane „polityczne“ strejki i bojkoty, oraz posługują się dynamitowemi bombami, temi straszliwemi narzędziami, które dały możność szaleńcom uchodzić w oczach społeczeństwa za jakąś potężną a ukrytą siłę. Lecz otwarte powstaniowe walki, bitwy z wojskiem na ulicach i placach stanowczo już przechodzą do krainy podań, nawet w nawskróś zmurszałej Turcyi. Pewnością siebie, jaką ten fakt daje rządowi, tłómaczy się ów hazard, z jakim władze policyjne wywoływały na Kaukazie orężne starcia muzułmanów z Ormianami. Lecz dość liczne wypadki rażącej niesubordynacyi w wojsku rosyjskiem, bunty na statkach wojennych, rokosze całych pułków, dawały nadzieję rewolucyonistom, że zdołają pozyskać część armii. Dlatego mogli liczyć na pomyślność zbrojnej ruchawki, którą niezawodnie przygotowywali.

Lecz teraz rząd z pewnością ją stłumi, a środki, które w tym celu przedsiębierze, snadno posłużą mu do zduszenia także ruchu wolnościowego. Tak rewolucyoniści zawsze oddają usługę tej potędze, z którą stają do walki orężnej, czy spiskowej. Jeżeli w Rosyi zacznie się reakcya, będzie to następstwem ich działalności. A zdaje się, że istotnie nastąpi, jeśli nie zupełna, to częściowa reakcya. I tak na przykład świeżo wydano rozporządzenie nakazujące, że kto zechce porzucić prawosławie dla innej chrześcijańskiej wiary, musi o tem donieść gubernatorowi, a on zawiadomi o tem duchowieństwo prawosławne. Jeżeli po miesiącu gubernator zawiadomi kler tego wyznania, na które owa osoba chce przejść, że może przyjąć konwertytę, natenczas dopiero wolno tej osobie porzucić prawosławie. Takie rozporządzenie ogromnie zmniejsza wartość ukazu o tolerancyi religijnej. Jednocześnie na Litwie ukarano grzywnami wszystkich tych kupców, którzy obok rosyjskich wywiesili polskie szyldy, oraz nakazano je zdjąć, chociaż przez całe lato gubernatorowie drukowanymi plakatami ogłaszali swe rozporządzenia po polsku i rosyjsku, a niekiedy także po litewsku i żydowsku. Jako pewien zwrot ku reakcyi można również uważać to, że komisya, której polecono opracować projekt zreformowania rządu centralnego w ten sposób, iżby zamiast samodzielnych ministeryów, z których każde postępuje, nie oglądając się na inne, powstał gabinet z kierującym pierwszym ministrem, uchwaliła nie tworzyć gabinetu, jako instytucyi niezgodnej z autokratyzmem. Zdaniem komisyi, samowładny car jest prezesem rządu, więc nie ma powodu stawiać pośrednika między monarchą a ministrami i nie można dopuścić, aby nie car, lecz ktoś inny usuwał ministrów. Potrzebna jest jednak jednolitość działań wszystkich ministrów. Aby ją osiągnąć, komisya proponuje zreformować komitet ministrów w ten sposób: będą doń należeli wszyscy ministrowie, nadprokurator synodu, kontroler państwowy, prezes rady rolniczej i jeszcze niektórzy inni dygnitarze. Z pomiędzy nich jednego mianuje car prezydentem, który będzie kierował obradami nad każdą sprawą, mającą ogólno państwowe znaczenie. Co będzie postanowione, to ów prezydent przedstawi carowi, który albo zatwierdzi uchwałę, albo się przychyli do zdania mniejszości. Tak wszelkie administracyjne rozporządzenia będą przechodziły przez komitet ministrów, jednakże ministrowie dworu, wojny, marynarki i spraw zagranicznych zachowają prawo bezpośredniego uzyskiwania od cara ukazów nieprzepuszczanych przez komitet ministrów.

Z tego widać, że rząd petersburski powraca do swej pierwotnej myśli zreformowania administracyi bez reformy ustroju politycznego. Utrwala w ten sposób zasadę, że „duma“ będzie wyłącznie sejmem postulatowym.

Sprawa mięsna w Niemczech.

Nietylko u nas, nietylko w całej Austryi, ale także w Niemczech i to w stopniu jeszcze większym aniżeli u nas, porusza się tę kwestyę, której często nie można dociec. O ile u nas ta kwestya jest następstwem przeszłorocznego braku paszy, a także osławionego koloczkowania nierogacizny, o tyle w Niemczech drożyzna powstała wyłącznie z winy rolników, którzy jednak nie potrafili skorzystać umiejętnie z okazanej im państwowej opieki, nie rozwinęli hodowli bydła i trzody, jeno po prostu podnieśli cenę wołów i wieprzy. Utrzymują oni, że jest to skutek zarazy, co nie jest zupełnie zgodne z prawdą, a z wykazów, ogłaszanych przez sam „Związek rolniczy“ wyciągnęli przeciwnicy ceł niezbity wniosek, iż żaden zgoła junkier nie poczynił nawet wstępnych przygotowań do rozwinięcia chowu bydła. Ze sfer junkierskich odpowiedziano, że rolnicy muszą pierwej finansowo się wzmocnić pod osłoną ceł, a dopiero potem rozpoczną intensywną gospodarkę. Był to argument nieszczęśliwy, bo oto poczęto wołać, że niech każdy rolnik wzmocni się inwestycyjną pożyczką w Landschafcie, a nie oskubywaniem konsumentów — mieszczan i robotników. Mieszczan, to jeszcze pół biedy, ale, niestety, robotników! Każdemu w ogóle wolno korzystać z sytuacyi handlowej i brać za swój towar ile się da najwięcej, ale to prawo ekonomiczne wnet się staje nielegalnym wyzyskiem i lichwą, gdy szkodzi robotnikom. Takie dziś panuje zapatrywanie.

Zaczęły się w Niemczech zjazdy osobne rzeźników, osobne delegatów stowarzyszeń konsumpcyjnych, a znów osobne gospodyń. Przemówiły rady miejskie, wreszcie zahuczeli socyaliści. I powstał krzyk ogromny na rząd i na junkrów, że wyzyskują ubogą ludność, która w samym Berlinie spożyła w ciągu trzydziestu dni od 15 sierpnia do 15 września mniej niż zwykle 220 tysięcy centnarów mięsa. Tracą rzeźnicy na interesie, a ludność traci na siłach fizycznych, spostrzeżono zaś oprócz tego, że im mniej jedzą ludzie mięsa wieprzowego, tem mniej piją piwa, więc do agitacyi przyłączyli się także właściciele piwiarń i browarnicy. Berlińska rada miejska zaprosiła inne rady na wiec, który też zebrał się parę dni temu. Na nim silnie zaatakowano taryfę celną, a jeszcze bardziej praktyki straży granicznej, która tygodniowo przepuszcza przez granicę nie więcej jak 1300 do 1800 wieprzy wrzekomo dlatego, aby nie zawlec do Niemiec epizootyi. Zapytano na wiecu, dlaczego taka liczba zagranicznego dowozu zabezpiecza Niemcy od zawleczenia zaraźliwych chorób bydlęcych, a nie zabezpieczy liczba dwa razy większa? Stwierdzono przytem, że w Niemczech zawsze były i są zarazy, a zamknięcie granicy bynajmniej ich nie zmniejszyło, zatem wszystkie trudności, czynione dowozowi zagranicznemu, wymyślone są tylko dlatego, aby miejscowi rolnicy mieli jak największe zyski. Któż jednak z nich korzysta? Oto nie chłopi, bo ich związek przyłączył się do agitacyi za otwarciem granicy, a to z tego powodu, że znaczne podrożenie mięsa tak podniosło cenę robocizny, że chłopi nie są w stanie trzymać parobków. Zatem ciągną korzyść chyba tylko junkrowie, lecz i oni dowodzą, że nic nie zarabiają, bo nie mają towaru na sprzedaż. Zdaje się jednak, że jeżeli to prawda, to nie powszechna, bo gdy rząd rozkazał powiększyć tygodniowy kontyngent zagranicznych wieprzy o 200, wnet „Związek rolniczy“ zaprotestował w memoryale do rządu, dowodząc, że drożyzna mięsa jest tylko chwilowa i ceny niebawem spadną. W rezolucyi wiecu miast powiedziano: „Wszyscy obywatele dźwigają jednakowe ciężary na rzecz państwa, mają zatem równe prawa do opieki rządu nad ich potrzebami. Junkrowie krzykiem zdobyli specyalne korzyści, więc niech reszta ludności także krzyczy, dopóki nie będzie wysłuchana. Przedewszystkiem niech żąda ustąpienia ministra rolnictwa p. Podbielsky'ego, który jako wielki hodowca wieprzy ma w tem interes, aby granica dla rzeźnego bydła była zamknięta“.

Ta agitacya już wywiera skutek. Kanclerz udał się do Koblencyi, gdzie bawi cesarz Wilhelm, aby uzyskać od niego pozwolenie na czasowe otwarcie granicy.

Okazuje się, że rząd popełnił błąd, gdy nagle bardzo wysoko podniósł cła na produkta rolnicze. Oczywiście, jest obowiązkiem każdego państwa otaczać rolnictwo najtroskliwszą opieką, bo ono żywi wszystkich, lecz takie rzeczy trzeba robić powoli, ponieważ każdy nagły przeskok w świecie ekonomicznym nikomu nie pomaga, a wszystkim szkodzi.

Korespondencye.

Wiedeń 21 września.

(Walka przełożonego korporacyi rzeźnickiej z burmistrzem. — Udaremniona próba wywołania w radzie miejskiej dyskusyi o rozwodach. — Opodatkowanie przyrostu wartości gruntów. — Wartość Wiednia.)

(y.) Walka między rzeźnikami a burmistrzem zajmuje obecnie z reguły znaczną część każdego posiedzenia rady miejskiej, gdyż przełożony korporacyi rzeźnickiej, radny miejski Hütter, nęka burmistrza ustawicznemi interpelacyami, mającemi na celu przedstawić całą akcyę, wdrożoną przez dra Luegera przeciw drożyźnie mięsa, jako nienawistną walkę przeciw całemu stanowi rzeźników. W walce tej, zdaniem rzeźników, burmistrz posługuje się tak nielojalnymi środkami, że np. każe akcyjnej rzeźni sprzedawać mięso publiczności w jatkach miejskich poniżej własnych kosztów, a straty stąd wynikające wynagradza jej w ten sposób, że płaci jej nieproporcyonalnie wysokie ceny za mięso, dostarczane dla licznych zakładów miejskich, przyczem przez palce patrzy, choćby dostarczane dla tych zakładów mięso było jak najlichszej jakości i nie odpowiadało warunkom kontraktu dostawy. Między innemi podniósł radny Hütter w interpelacyi, która stanowiła przedmiot dyskusyi na wczorajszem posiedzeniu rady, że akcyjna rzeźnia gminna podwyższyła przed kilku dniami 4 do 10 halerzy na kilogramie cenę mięsa, ale tylko dla rzeźników, zakupujących hurtownie mięso w tej rzeźni, dla publiczności zaś obowiązują dawne niższe ceny. Świadczy to chyba o tem, że burmistrz czy też stojąca na jego usługach akcyjna rzeźnia, dąży jawnie do materyalnego zrujnowania rzeźników. Wreszcie zarzucił radny Hütter w swej interpelacyi burmistrzowi, że rozsyła po całej Austryi i po Węgrzech faktorów z listami polecającymi od siebie z poleceniem, aby zakupywali woły dla akcyjnej rzeźni gminnej, że ci faktorzy występują wszędzie jako działający w imieniu burmistrza Wiednia i szastają pieniędzmi tak, że w wielu wypadkach płacą producentom za woły ceny wyższe, niż oni sami żądają. Tak miało się stać w gorzelni firmy Morzkowicza koło Wielkiego Warazdynu na Węgrzech, gdzie faktor dra Luegera zapłacił podobno za partyę wołów cenę wyższą o 600 koron od tej, jakiej gorzelnia ta żądała od rzeźników z Wielkiego Warazdynu. W odpowiedzi na tę interpelacyę odczytał dr. Lueger pismo zarządu akcyjnej rzeźni, zaprzeczające wszystkim podniesionym przez rzeźników zarzutom. Prawdą jest jedynie to, iż rzeźnia ta podwyższyła cokolwiek ceny mięsa, zakupywanego hurtownie przez rzeźników, ale odnosi się to tylko do najprzedniejszych gatunków, których w jatkach miejskich wcale nie sprzedają, gdyż ubodzy ludzie nie kupują tak drogiego mięsa. Co się zaś tyczy insynuacyi, jakoby zarząd gminy płacił akcyjnej rzeźni nieproporcyonalnie wysokie ceny za mięso, dostarczane dla zakładów miejskich i jakoby tolerował dostarczanie tym zakładom lichego mięsa, oświadczył dr. Lueger, że jeżeli przełożony korporacyi rzeźnickiej poważy się jeszcze raz rzucić takie podejrzenie, w takim razie burmistrz wniesie przeciw niemu skargę, by mu dać sposobność udowodnienia przed sądem prawdziwości swoich zarzutów.

Na tem skończyła się wczorajsza dyskusya mięsna.

Liberalny radny miejski Hohensinner usiłował na wczorajszem posiedzeniu wywołać dyskusyę polityczną na temat dopuszczalności rozwodów między katolikami. Powołując się więc na to, że odbyty niedawno w Bregencyi zjazd przedstawicieli miast niemieckich w Austryi uchwalił rezolucyę, domagającą się takiej reformy kodeksu cywilnego, by zaprowadzono rozwody katolików, wniósł interpelacyę do burmistrza, aby skłonił wydział miejski do przedstawienia odpowiednich wniosków, gdyż godzi się, aby reprezentacya stolicy państwa zabrała głos w tak ważnej kwestyi. Nie dopuszczono jednak do żadnej dyskusyi nad tą sprawą.

Poruszono tu myśl opodatkowywania wzrostu wartości gruntów na rzecz gmin, w obrębie których grunta te leżą. W ostatnich latach trzydziestu wartość gruntów w rozmaitych gminach zwiększyła się przeciętnie przynajmniej o 100%, są jednak i takie grunta, które dziś przedstawiają wartość nietylko podwójną, ale dwudziestokrotną w porównaniu z tą wartością, jaką miały przed trzydziestu laty. Jaka jest wartość Wiednia, to jest jego kamienic, a nie jego zbiorów, parków, ogrodów etc.? Otóż wedle wykazów katastralnych za rok 1902, suma czynszu najmów wynosiła w tym roku 231 milionów koron. Przyjmując tedy, że połowę czynszu zabiera rząd w formie podatków, a że druga połowa jest czystym dochodem z realności, a więc 116 milionów koron, to otrzymamy, biorąc 4% za podstawę obliczenia, sumę przeszło 2900 milionów koron jako wartość realności wiedeńskich. Zatem człowiek posiadający trzy miliardy koron, mógłby cały Wiedeń zakupić.

Co i o czem piszą.

W dalszym ciągu swego cennego opisu Finlandyi opowiada dr. Franciszek Bylicki w *Czasie* jak przyjechał do słynnej kaskady w Imatrze. Płynął tedy statkiem aż do Rauchy, położonej nad jeziorem Sayma, i mającej mnóstwo prześlicznych will, zamieszkiwanych przez amatorów rybołówstwa z całej Europy.

Od Rauchy — są jego słowa — jedziemy kilkanaście kilometrów karyolkami do Imatry. Tu właśnie najsłynniejszy wodospad, a raczej katarakty rzeki Wuoksy, łączącej jezioro Sayme z jeziorem Ladogą. Za najsłynniejsze katarakty uważają Trollhätan w Szwecyi, łączące jezioro Wettern z Wenern. Bawiłem nad Trollhättanem dwa dni, i żywo go mam w pamięci. Wspaniałości katarakt tam stoją na przeszkodzie wielkie głazy, które łamią siłę wód i zbyt je dzielą. Tu w Imatrze olbrzymie masy pędzących wód idą ponad głazami. Przed wyjazdem do Imatry zamówiliśmy telefonem pokoje w hotelu nowo zbudowanym w „Kaskadzie“. Dodać należy, że sieć telefoniczna jest tak nadzwyczajnie w Finlandyi rozgałęzioną, że z każdej willi, poczty lub stacyi, można dowolnie rozmawiać z najdalszemi miejscowościami. Nasze zdziwienie było wielkie, gdy dojeżdżając do Imatry, ujrzeliśmy wspaniały, kamienny zamek w stylu staroniemieckim. To hotel „Kaskada“. Hotel ten, choć pełen architektonicznych błędów, robi wrażenie bardzo dodatnie, bo w pustkowiu tem świadczy, że tu ludzie być muszą, a urządzeniem, oświetleniem elektrycznem, porządkiem i znakomitą kuchnią i usługą, czyni pobyt w Imatrze arcymiłym. Już było dobrze pod wieczór, co znaczy w początkach sierpnia w Finlandyi około wpół do dziewiątej, kiedy stanęliśmy na moście u początku katarakt. Stąd widzieć można, jak rzeka Wuoksa, zdaleka *spokojna*, *poczyna się gniewać i wpada powoli w szał*. Idąc wzdłuż wodospadu po granitowych brzegach, widzi się na przestrzeni przeszło pół kilometra istną walkę wód. Olbrzymi grzbiet wody wpada naraz w głąb, a nie mając czasu, aby umknąć, cofa się i spotyka z nową masą wody. Z tego zetknięcia wytryska olbrzymia fontanna o potwornych kroplach.

Takie fontanny raz większe, raz mniejsze, wytryskają czasem ponad zwykłą wysokość, jakby siłą wybuchową wyrzucone. To znów w innem miejscu olbrzymi grzbiet wali w przybrzeżny głaz, wyskakuje ponad niego wysoko i zmywa go, spadając cieniutkim srebrnym welonem po nim. Gdzieindziej niepowstrzymane grzbiety pędzą, dając obraz nadzwyczajnej potęgi. Poeta finlandzki Topelnisz w gorących słowach wychwala wspaniałość Imatry. Widzi w niej potęgę, która najtwardsze żelazo zetrze na proch. Rosyanie uważają Imatrę za najświetniejsze i najlżejsze miejsce dla samobójców — pomimo tego oryginalnego sposobu patrzenia na wodospad, nikt się tu jeszcze nie zabił. Opowiadają jednak, że raz rzeka porwała łódź z Anglikiem (a jakże mogło być inaczej, jak nie z Anglikiem). Łódź potrzaskało. Anglik się wyratował, *no wsie diengi patierał* (ale wszystkie pieniądze postradał) opowiadają Moskale. To widocznie Imatra wzięła łapówkę z wyratowanego Anglika. To opowiadanie przypomina mi w Petersburgu tych, którzy oprowadzają zwiedzających po cerkwi Izaaka, po kazańskiej katedrze, lub twierdzy petropawłowskiej.

Tu na nic nie uważają, jak tylko na pieniężną wartość pomników. Tu trzy pudy czystego srebra, tu dwa, tu dwadzieścia funtów złota i t. p. Anglik bez zgubionych w Imatrze pieniędzy, przy-

---

11)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Przypuszczano, że całą rodzinę wymordował najstarszy syn, Jan Kinck. Rysopis tego nieszczęśnika (którego zwłoki znaleziono następnie), został przesłany do wszystkich brygad żandarmeryi.

W Hawrze jakiś żandarm, nazwiskiem Ferrand, odczytywał właśnie ten dokument urzędowy w chwili, gdy ujrzał młodzieńca, idącego krokiem niepewnym, chwiejnym; zmierzał on do tranzatlantyckiego parowca.

Poczciwy żandarm porównał rysopis z podejrzanym człowiekiem.

— Ha! — rzekł sobie — kto wie, czy to nie on.

Zbliżył się więc do nieznajomego i zażądał od niego papierów. Troppmann, wystraszony wskoczył do wody. Żandarm za nim.

Nagrody, uzyskane przez tego poczciwca, opiewał właśnie jeden z wyżej wymienionych kupletów w te słowa:

Pour prix de son dévouement
Il reçut du *Figaro*
Un superbe chronomètre,
Et de son gouvernement
Un' médaill' d'or en argent *).

Jedyny to wypadek mnie wiadomy, w którym rysopis zdał się na coś.

Dużo jest zresztą przyczyn, uniemożliwiających opis dokładny przestępcy. Weźmy jeden przykład wśród wielu.

Spełniona została zbrodnia — zbrodniarz uszedł bezkarnie, lecz widziało go kilka osób; dzięki ich zeznaniom będzie można podać rysopis szczegółowy, na mocy którego nędznik ów zostanie schwytanym.

Zbierają się: sędzia śledczy, komisarz i prefekt policyi. Przedewszystkiem wezwaną jest odźwierna, która mordercę widziała, która z nim przez dziesięć minut mówiła.

— Panowie — powiada — mam go jakby przed oczyma. Był wysoki, brunet, z dużym nosem, olbrzymiemi wąsiskami, a oczy miał takie straszne, że aż mi mrówki przeszły po ciele.

Pisarz sądowy notuje te zeznania, przedstawiciele policyi dziękują odźwiernej i każą przyprowadzić owocarkę.

Ta klnie się na wszystkie świętości, że wśród dziesięciu tysięcy ludzi poznałaby tego nędznika, który się zwracał do niej po jakąś informacyę. Poczciwa kobiecina opisuje go w ten sposób:

— Był malutki, włosy miał kasztanowate.

— Przepraszam — wtrąca sędzia śledczy — odźwierna powiada, że był wysoki, brunet.

— O, nie taki znowu wysoki i nie brunet — zaprzecza owocarka — tylko jasny szatyn, no, może i ciemny, ale w każdym razie nie brunet. Nos miał długi, cienki.

— Nie — przerywa znowu sędzia — odźwierna mówiła, że miał nos gruby.

— Nigdy w życiu — upiera się owocarka — był to nos może nie tak bardzo cienki, ale i nie gruby, ot sobie, zwyczajny.

— Ale oczy miał dziwne — nadmienia sędzia w nadziei, że jakiś dokładniejszy szczegół uzyska.

— Oczy! ktoby tam oczy jego dojrzał — mówi owocarka, wzruszając ramionami — ma przecie niebieskie okulary na nosie.

Cóż policya ma począć wobec tych zeznań? Bierze „przeciętną“ i sporządza rysopis na chybił trafił.

Weźmy znowu inny wypadek: Artona bodaj.

Znany jest rysopis osoby, którą aresztować należy **). Ale jakąż policya ma podobiznę? Fotografię zdjętą przed laty ośmnastu i portret kredkowy wcale niepodobny.

Zaczyna się ta sama procedura. Sprowadzają wszystkie osoby, które znały zbiega; zeznania ich są tak samo sprzeczne, jak zeznania odźwiernej i owocarki, które widziały jakoby bezimiennego zbrodniarza.

W istocie z pamięci niepodobna skreślić rysopisu, dlatego to wymiary antropometryczne tak wielkie oddają usługi.

Radość moja była wielka, gdym obejmował nowe stanowisko po moim koledze Fabre. Nareszcie — myślałem — będę mógł prowadzić sprawy policyjne tak, jak to rozumiem.

— Będziesz pan miał dużo roboty w Pantin — rzekł mi p. Gragnon. — W tamtych okolicach roi się od łotrów, którzy szerzą postrach wśród ludności spokojnej. Liczę na pana, że zaprowadzisz porządek i hultajstwo wytrzebisz.

To oznajmienie mego zwierzchnika uradowało mnie wielce.

W istocie, gdy się wyszło poza rogatkę Paryża, od Clichy do Pantin spotykało się co krok ludzi w łachmanach, błądzących wzdłuż fortyfikacyj, lub rozsiadujących się w podejrzanych szynkach.

W chwili, gdym objął swoje stanowisko, ludność była strwożona całą seryą nocnych napadów i kradzieży, dokonanych zbrojną ręką. W tę zatem stronę zwróciłem swoje usiłowania.

Byłem zawsze bardzo ruchliwy i mało potrzebowałem snu. Rozpocząłem więc działalność od zorganizowania nocnych patrolów i sam kierowałem niemi.

W tej okolicy roi się od wszelakiego hultajstwa.

Wyruszyłem ze swoimi agentami o drugiej po północy i płoszyliśmy wszystkich włóczęgów, śpiących w rowach przydrożnych lub wapniarkach. Niebawem rycerze przemysłu spostrzegli, że te okolice przestały być dla nich ziemią obiecaną.

Pewnej nocy doleciały nas krzyki rozpaczliwe. Jakaś banda napadła na rzeźnika z Pantin i ograbiła go ze szczętem. Przybyliśmy w samą porę, aby morderstwu przeszkodzić. Trzeba było jednak stoczyć walkę zaciętą ze złodziejami, którzy bronili się tak dzielnie, że jeden tylko dał się schwytać. Ale nazajutrz, dzięki zeznaniu tego jeńca, aresztowałem całą bandę.

Codziennie prowadziłem obławy na złodziejów: Przez kilka tygodni zrobiłem taki wyłom w ich szeregach, że zapanował popłoch w całym cechu.

Ja i moi agenci wpadaliśmy na nich tak niespodzianie, że nie zdały się na nic straże, ustawiane, aby donosić o naszem zbliżeniu.

Wówczas hultaje wymyślili inną sztuczkę.

Przez cały dzień na fortyfikacyach stał trębacz i z całych sił wydmuchiwał znaną aryę:

As—tu vie la casquette,
La casquette du père Bugeaud?

Skoro dostrzegł mnie z oddali, odrazu zmieniał nutę i trąbił na pobudkę.

Wówczas hultajstwo rozbiegało się w różne strony, jedni pędzili ku Pantin, inni ku Aubervilliers.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) W nagrodę za swe poświęcenie otrzymał on z redakcyi *Figara* wspaniały chronometr, a od rządu medal złoty, wykonany w srebrze.

**) Było to pisane przed aresztowaniem Artona.

bladłby pod względem uroku, u słuchających i u opowiadającego.

O godzinie dziesiątej oświetlają z mostu potężnym elektrycznym reflektorem cały wodospad, a widok jest istotnie czarującym.

W dniach pobytu mojego nad Imatrą był olbrzymi zjazd z Petersburga. Hotel przepełniony, w wielkich salach restauracyjnych trudno się docisnąć. Tu grupa oficerów z damami o bogatych brylantach, pragnących zaćmić Imatrę, tam rodzina czynownicza — z ojcem na czele, typowym wziatocznikiem, bladym po niejednem widocznie przebytem *delirium tremens* — obok jenerał, który nie zapomniał nawet nad Imatrą o swoich orderach. Grupa przemysłowców najsympatyczniej się przedstawia, gwarno i wesoło przy ich stole, tu widocznie nie ma ani rang, ani orderów. Obok hotelu grupy wycieczkowiczów, ale widocznie uboższych, bo przyglądają się z jakimś podziwem biesiadnikom w „Kaskadzie“, tylko jeden z nich płata towarzyszom i towarzyszkom figle nie bardzo wybredne, na co gromadka wybucha głośnym śmiechem. I tu polski wykrzyknik „chociaż bieda, ale hoc“ sprawdza się żywo.

Na drugi dzień wybraliśmy się do wodospadu „Wallinkoskiego“ czyli małej Imatry. Tu przemysł finlandzki wyrabia pamiątki z Imatry. A więc oszlifowane kamyki, które niby woda wymyła, dalej wyłącznie wyroby z łyka, koszyki, koszyczki, pantofelki i t. p. Przewodniczy za stołami stara finlandzka baba, niesłychanie brzydka, z gromadą równie brzydkich dzieci. W całej tej gromadce jest coś drapieżnego. Słychać głośny targ, zmienianie pieniędzy, a najmniejsze bębny nie mylą się w rachunku i pilnują, aby ich nie oszukano. Całą zimę dłubią nad niezgrabnymi wyrobami, a przez parę miesięcy spieniężają te wyroby, o ile mi się zdawało, bardzo korzystnie.

Mała Imatra, czyli „Wallinkoski“ jest to odmienny, ale nie mniej wspaniały wodospad.

Bardzo ciekawą jest wycieczka do „Wuoksenisk“, oddalonych o kilkanaście kilometrów od Imatry. Jedzie się wzdłuż rzeki Wuoksy i jezior sławnych z ryb, a głównie z łososi i pstrągów. Na całem wybrzeżu jeziora Saymy i Wuoksy wydzierżawia rząd finlandzki rybołówstwo, ale tylko na wędki. Pół kilometra wybrzeża płaci się pięćset do tysiąca rubli. Oczywiście bogaci amatorzy rybołówstwa, wszelkiej narodowości, zjeżdżają nad jezioro i uprawiają ten sport zapamiętale. Pstrągi saymeńskie dochodzą do siedmnastu funtów — i takie olbrzymy widziałem u p. Ostaszewa w zbiorniku, żywe w Wuokseniskach. Mięso pstrągów saymeńskich czerwone, nadzwyczaj smaczne, należy do przysmaków w Petersburgu. Nieliczna ludność nad jeziorem Sayma, ma wyborny zarobek u tych rybaków, którzy nie szczędzą kosztów na najwspanialsze przybory rybackie. Urządzenie u p. Ostaszewa nazwać można modelem rybackiego sportu. Stojąc choćby chwilę nad jeziorem, widzi się na spokojnych wodach mnóstwo pstrągów, wyskakujących nieraz na niezwykłą wysokość. Okolicy Imatry przepowiadają wielką przyszłość. Pominąwszy już to, że od dawna ofiarowują cudzoziemcy rządowi finlandzkiemu olbrzymie sumy za użycie Imatry jako motora — sama miejscowość jest perłą Finlandyi. Obecnie i zimą i latem zwiedzają ją turyści — ale skoro słońce wolności ogrzeje państwo rosyjskie i prysną biurokratyczne przeszkody i trudności, Imatra zabuduje się i podniesie do pierwszorzędnego miejsca dla turystów.

Klimat w Finlanpyi jest z małemi różnicami taki sam, jak klimat Szwecyi. To pewne, że piękne lato u nas w Polsce schodzi się z pięknem latem w Finlandyi i Szwecyi, *czyli*, że zmiany pewne na kontynencie środkowej Europy, podobnemi są do zmian w Szwecyi i w Finlandyi.

Tego roku miała Finlandya wspaniałe lato. Upały niesłychanie parne są bardzo częstem zjawiskiem w Finlandyi południowej i północnej. Pamiętam, jak, lat kilkanaście temu, w Tornei na dalekim krańcu Szwecyi północnej, nie mogłem ani spać, ani ruszać się z przyczyny nieznośnie parnych dni. To samo upały finlandzkie ubezwładniają najzupełniej. Noc nie przynosi często żadnej ulgi. Budującym jest spokój i przyzwoitość ludu finlandzkiego. Podróżujący nabiera wkrótce uczucia zupełnego bezpieczeństwa. W nocy w niedzielę, w święta, czy blisko, czy daleko od karczmy, nie słyszy się krzyków pijackich, na myśl nie przyjdzie niebezpieczeństwo chodzenia samotnego w nocy. Jakże śmieszną jest gromada żandarmów po większych miastach, brząkających ostrogami, pomimo, że całe życie koni nie dosiadają. Ci ludzie, których się wita na granicy, a spotyka na najdalszych krańcach Finlandyi, to swojego rodzaju potępieńcy, którzy nieustannie patrzą, a niczego nie widzą, groza dla ludzi uczciwych, igraszka i pośmiewisko dla opryszków i złodziei. Uczciwość ludu finlandzkiego jest tak wielką, że nawet rosyjskie organa bezpieczeństwa publicznego nie były w stanie zrobić z nich łajdaków.

Wypadki na Węgrzech.

Budapeszt. Kossuth wobec współpracownika jednego z tutejszych pism oświadczył: Nie mogę przewidzieć, jaki wynik da audyencya u Cesarza Daleko idących wniosków nie mogę wysnuwać, tyle tylko mogę powiedzieć, iż byłoby pożądanem, aby Król i naród wreszcie się porozumieli i zawarli pokój. Wchodzą tu w grę nadzwyczajnej wagi interesy. Korona musiałaby od swego stanowiska odstąpić i zbliżyć się do narodu, bo tylko wspólne postępowanie Korony z narodem, a narodu z Królem, może dać pokój i szczęście państwu. Jestem przekonany, że jeżeli naród zobaczy u Korony życzliwość dla siebie, to obie strony zbliżą się do siebie. Ze strony Króla konieczną jest pewna ofiara, ale za ofiarę tę rząd koalicyjny da potem sowite odszkodowanie. Można tedy bardzo wiele zdziałać w interesie narodu.

Kossuth zwołał na poniedziałek komitet wykonawczy koalicyi, aby mu zdać sprawę z przebiegu audyencyi u Cesarza.

Budapeszt. Komitet wykonawczy koalicyi zebrał się wczoraj wieczorem na konferencyę. Oficyalny komunikat donosi, że komitet uchwalił, iż ma zupełne zaufanie do tych członków koalicyi, którzy zostali powołani do Monarchy na audyencyę. Z tego powodu, jak również ze względu na znane stanowisko, zajęte w adresie, nie widzi komitet powodu do udzielania powołanym na audyencyę specyalnych wskazówek.

Na dziś wieczór zwołana jest do Wiednia konferencya czterech przywódców, powołanych na audyencyę do Monarchy.

Zapowiedziane na poniedziałek posiedzenie koalicyi odwołano ze względu na możliwy pomyślny wynik sobotniej audyencyi.

Budapeszt. Sędzia śledczy w sprawie broszury Zeysiga zjawił się wczoraj w redakcyi dziennika *As Ujsag* i zażądał manuskryptu listu Banetha z Berlina, ogłoszonego we wczorajszym numerze tego pisma. W liście tym Baneth zgadza się na udział w akcyi, wszczętej za pomocą tej broszury, jeżeli p. B. poręczy, że nie będzie on miał żadnych przykrości. Z tego wywnioskował *Az Ujsàg*, że B. oznacza nazwisko: Banffy.

Naczelny redaktor dziennika wydał manuskrypt listu sędziemu śledczemu.

Miasta amerykańskie.

Rozwój miast amerykańskich i charakterystyczne formy, jakie on wytwarza, posiadają dla mieszkańców Europy wiele stron bardzo zajmujących — i nowych. W Europie nie ma bowiem miast, któreby od początku swego powstania były przystosowane do nowoczesnych potrzeb i nowoczesnych zdobyczy technicznych; przeciwnie u nas wszędzie stanowią podwalinę miast typy dawniejsze, zarówno pod względem architektury, jak i ogólnego planu i to właśnie tworzy ich artystyczną zaletę, ich arystokratyzm. Tego w Ameryce nie ma zupełnie. Ale myliłby się, ktoby wysnuł z tego wniosek, że miasta amerykańskie są z tego powodu wszystkie do siebie podobne i że w ich budowie i układzie nigdzie nie ma polotu artystycznego. Ów brak tradycyi w budowie miast ma bowiem także i dobrą stronę; przeszłość nie wywiera swego wpływu krępującego i wszelkie dążności, zarówno utylitarne jak i artystyczne, jakie nurtują wśród dzisiejszego pokolenia, mogą zupełnie swobodnie się rozwijać. Do tego dodać należy bogactwo i olbrzymią pracowitość Amerykanów, ich wielkie uzdolnienie techniczne i niezrównaną przedsiębiorczość, ażeby zrozumieć, że miasta amerykańskie rozwijają się nadzwyczaj szybko i potężnie i pod pewnymi względami pozostawiły w tyle miasta starego świata. A przytem warunki lokalne wywołują dość znaczną między niemi rozmaitość.

W zeszłym roku licznie zwiedzano miasto St. Louis, siedzibę wystawy, i może niejeden sądząc z wrażenia, jakie tam odniósł, powziął o miastach amerykańskich wogóle nienajlepsze wyobrażenie. St. Louis, położone w strefie zbyt gorącej, na brudnym, gliniastym gruncie, jest zlepkiem kultury i barbarzyństwa. Niektóre dzielnice są strasznie brudne i mnóstwo ulic jest niedokończonych, spotykają nas liczne niewygody i nieprzyjemności, a z drugiej strony istnieją w St. Louis dzielnice ze ślicznych will złożone, z których każda otoczona jest drzewami i trawnikami, tak, że wywołuje to zazdrość przybyszów z miast innych.

Do najmilszych i najczyściejszych miast w Stanach Zjednoczonych należy Detroit, położone nad rzeką St. Clair, która łączy jezioro St. Clair z jeziorem Erie. Majestatyczna ta rzeka jest sama szerszą, niż niejedno jezioro. Wszystkie ulice są gęsto obsadzone dużemi drzewami, tak, że całe miasto wygląda jak las ucywilizowany. Nawet ta część miasta, która przeznaczona jest dla interesów, jest niezmiernie schludna i ozdobiona wszędzie klombami kwiatów i drzewami. Po rzece uwija się mnóstwo parowców. Co kwadrans odchodzi łódź do parku „Belle-Isle“. Park ten, położony nad jeziorem St. Clair, składa się z licznych wysp, pokrytych drzewami, kwiatami i mieszczących liczne miejsca dla wypoczynku i restauracye. A wszystko tak ładnie utrzymane, że aż miło.

Najulubieńszym pobytem letnim mieszkańców miasta Detroit jest miejscowość, zwana *St. Clair Flats*, czyli jak ją tu nazywają „Wenecya Stanów Zjednoczonych“, albowiem wszystkie domy są zbudowane w jeziorze na palach i dojeżdżać do nich można tylko okrętami i łodziami. Duże Jezioro Erie dzieli Detroit od miasta Buffalo. Jest to również miasto ogrodowe, podobnie jak Detroit, ale posiada też dzielnicę portową ponurą i niemiłą.

Miasto Milwaukee, położone nieopodal Chicago, najbardziej tem się odznacza, że podobnie jak w miastach niemieckich niepodzielnie panuje tam piwo. Najokazalszą budową są tam browary Pabsta, a wzdłuż brzegu jeziora, nad którem Milwaukee jest położone, widać mnóstwo restauracyi, w których pod gołem niebem siedzą goście, popijający narodowy napój niemiecki.

Jednem z najwspanialszych miast w Ameryce jest Chicago, zwane „białem miastem“. Składa się ono z dwóch miast: jednem jest dzielnica handlowa, t. zw. „city,“ ścieśniona na pół mili kw. angielskiej, nieporównanie ruchliwa, pełna zgiełku, w której „drapacze nieba“ o 20 piętrach stoją jeden obok drugiego, a wagonów tramwaju elektrycznego tak dużo, że zszeregowane są w długie pociągi. Stąd o pięć minut drogi jesteśmy już w mieście zupełnie innem nad brzegiem pięknego jeziora. Wita nas tam przedewszystkiem wspaniały instytut artystyczny, świadczący o tem, jak żywa działalność artystyczna dziś już pulsuje w Chicago. Między innemi jest tam bogaty zbiór obrazów staroflamandzkich.

Wzdłuż jeziora rozpościerają się liczne duże parki, połączone ze sobą koleją napowietrzną. Nad brzegiem jeziora znajdują się pałacyki krezusów chicagowskich w stylu amerykańskim, z wieżami i wieżyczkami, balkonami i werandami, a otoczone w dużym promieniu świeżą zielonością. Ale i ludzie mniej zamożni przeważnie posiadają tu własne domki z ogródkami. Miasto jest rozłożone na dużym terenie, dla wszystkich jest dość miejsca, powietrza i światła.

Wszystkie prawie miasta amerykańskie, podobnie jak Chicago, posiadają oddzielną część mieszkalną, a oddzielną część dla biur, interesów, sklepów, fabryk etc. Zajmujący bardzo opis owej części mieszkalnej zamieścił w *Przeglądzie technicznym* inżynier St. Mandull. Pisze on:

Wyobraźmy sobie duży zielony trawnik, krótko strzyżony i na nim wiele różnorodnych drzew, rzędami domki, w postaci małych jednopiętrowych pałacyków. Oto część mieszkalna Amerykanów. Z przyjemnością chodziłem zawsze do tej dzielnicy, by napatrzeć się dowoli owej prostej i ładnej strukturze domów, z których każdy stoi osobno, i wzorowej czystości, z jaką utrzymują mieszkania. Bliskość szkół, bibliotek i parków podnosi jeszcze wygląd tej dzielnicy. Zrozumiałem Amerykanów, że po ich krótkiej, lecz nerwy wyczerpującej pracy, potrzebują spokoju i mają go w zupełności. Jest to spokój naszej wsi, lecz połączony z wygodami wielkiego miasta.

Nową dzielnicę mieszkalną tworzy duże Towarzystwo akcyjne, które zakupuje niezamieszkałe jeszcze działki ziemi, wyznacza „loty“ (działka ziemi — jednostka), urządza ulice, jedne pokrywa asfaltem, drugie drzewem, układa chodniki drewniane, na przecięciu się dwóch ulic zawiesza lampy elektryczne, zaprowadza wodociągi i kanalizacyę, a co najważniejsze, łączy tę nową dzielnicę ze śródmieściem tramwajami elektrycznymi. Żeby przedsiębiorstwo w ruch puścić, prócz ogłoszeń w pismach o sprzedaży „lot“ i ajentów, namawiających ustnie do ich kupna, robią także reklamy, z jakiemi spotkałem się np. w miastach: Detroit i Cleveland. W lecie, gdy w Stanach panuje ogólna wędrówka po kraju, by się z jego pięknościami zapoznać, na głównej ulicy każdego z nowobudujących się miast przyjeżdża co godzina powóz tramwajowy, na którym znajduje się napis: „Zwiedzanie miasta tym powozem w przeciągu dwóch godzin kosztuje 25 centów“. Siadam. Jedziemy wolno, konduktor przez tubę objaśnia mijane osobliwości, chwilami wysiadamy na 5 minut, oglądamy jakiś pomnik, park i ruszamy dalej. Nakoniec wjeżdżamy w nowotworzącą się dzielnicę. Konduktor wymienia nazwy ulic, cenę „loty“, więcej znane nazwiska ludzi, którzy już budują sobie domy i t. p. Objechawszy ostatecznie całe miasto, wracamy do punktu, z któregośmy wyjechali. Myśmy zadowoleni, że za tanie pieniądze coś widzieliśmy nowego, a ajent ręce zaciera w nadziei, że może komuś ze zwiedzających podobała się nowa dzielnica i gotów będzie osiąść w niej lub kupić „lotę“.

Każda „lota“ ma: szerokości 100, 125 do 150 stóp, długości 125—150 st. (w długość wliczony jest chodnik). Cena od 200 do 500 dolarów i wyżej, zależy, na jakiej ulicy jest położona. Sprzedają ją na raty. Po spłaceniu pewnej sumy, właściciel „loty“ zostaje akcyonaryuszem Towarzystwa.

Inne Towarzystwo buduje dom, również na spłaty, na takich samych warunkach. Do budowy właściciel „loty“ przystąpić może wtedy, gdy jest już jego zupełną własnością. Cena domu o kilku pokojach, zaczyna się od 1500 dol.

Kwestya domów, dla każdej rodziny z osobna, jest rzeczą, z punktu widzenia społecznego, bardzo dużej wagi. Rozmawiałem bowiem z wielu ludźmi i każdy jednakowo odpowiadał, że czuje się teraz szczęśliwym, od chwili, gdy został właścicielem swojego domu. „Płacę ratę miesięczną trochę większą, aniżeli płaciłem jako komorne, lecz jestem panem u siebie“. Widziałem z jaką przyjemnością oprowadzał mnie po swojem mieszkaniu, opowiadając, z jakim trudem przyszedł do każdego sprzętu; sam mi mówił, że tego lub owego brak mu jeszcze, lecz obliczał, że po kilku miesiącach będzie mógł pozwolić sobie już i na ten zbytek. Wyprowadził mnie do ogródka, umieszczonego z tyłu domu, i tu znowu pokazywał warzywa i drzewa, własną ręką sadzone.

Urządzenie wewnętrzne takich domów, już zamieszkałych jest mniej więcej takie: Piwnice duże, widne, wytynkowane i pomalowane. W jednej z nich pralnia, w drugiej piec centralnego ogrzewania. Na parterze prócz kuchni, urządzonej z wszelkiemi wygodami (a to ze względu, że rodziny mające do trzech tysięcy dolarów rocznego dochodu, nie trzymają służby), znajdują się jeszcze najmniej trzy pokoje: sala, jadalnia i „sittig room“. Na piętrze pokoje sypialne i pokój kąpielowy z umywalnią i klozetem.

Wszystkie podłogi obite są na warstwie waty lub papieru, kobiercami, ściany i sufit tapetowane. Całe wewnętrzne urządzenie mieszkania jest zbytkowne. A to tłómaczy się tem, że Amerykanie są domatorami, większą część życia przepędzają w tych kilku ścianach i zamiłowani są w ładnem i wygodnem urządzeniu swoich mieszkań, mówiąc, że „raz człowiek żyje i pracuje przecież na to“. Wychodząc z mieszkania czy to bogatszego człowieka, czy inteligentniejszego robotnika, spostrzegamy, że nie o wiele różnią się one od siebie, niczego im w urządzeniu nie brak, tylko przedmioty są różnej ceny.

Cholera.

Berlin. *Reichsanzeiger* donosi, iż od 20 do 21 bm. doniesiono o 14 nowych zasłabnięciach na cholerę.

Łódź. Stwierdzono tu 3 wypadki śmierci na cholerę.

Wrocław. Jak donoszą z Mysłowiec, zachorował tam wczoraj pewien rzeźnik wśród podejrzanych objawów. Dzień przedtem był on na targu w Sosnowcu.

Mały feljeton.

Smutek.

Wrześniowy, cichy kona dzień
Za opalowych mgieł roztoczą,
Wrześniowy cichy kona dzień
I w przedwieczoru tęskny cień
Skłania swą smętną twarz przeźroczą.

Mary prześnionych dawno snów
Żałobną rzeszą w duszę kroczą,
Mary prześnionych dawno snów
Powrotną falą płyną znów,
A oczy moje łzą się mroczą...

Był szczęścia świat, słoneczny czas
Z tęczowych omamień uwity!
Był szczęścia świat, słoneczny czas,
Lecz krótko trwał i cicho zgasł,
Jak gasną wieczorem błękity...

Wrześniowy, cichy kona dzień
Za opalowych mgieł roztoczą,
Wrześniowy cichy kona dzień,
W duszę zapada smutku cień,
A oczy moje łzą się mroczą...

* * *

Wśród pól ugornych, nocą, sam,
Darniową, zwiędłą idę miedzą,
Może te pola mi powiedzą,
Gdzie ciebie szukać mam?

Duszę bezmierny toczy żal,
W noc dłonie wyciągam stęsknione,
Może me serce umęczone
Ukoi cicha dal!

Gwiazd fala drży na niebios tle,
Drżą drzewa pożółkłem listowiem,
Może od gwiazd i drzew się dowiem,
Czy ty pamiętasz mnie?...

Janusz Dzierżyński.

Budżet Lwowa na r. 1906.

Na dwóch posiedzeniach, odbytych w ostatnich kilku dniach, ustalił magistrat dziewiętnaście rubryk wydatków z budżetu gminy na rok przyszły. Owóż zaraz w rubryce drugiej (płace urzędników) uderza nas pewna biurokratyczna niezaradność. Uchwałę co do tej rubryki wstrzymano aż do chwili, gdy Rada miejska rozstrzygnie sprawę petycyi urzędników o podwyższenie im dodatku aktywalnego o 66.000 koron. Magistrat popierać będzie na Radzie tę petycyę, umotywowaną wielką w mieście drożyzną ogólną, a przedewszystkiem drożyzną mieszkań. Sądzimy jednak, że takie podwyższenie pensyi nie zaradzi złemu, więc obciąży budżet niepotrzebnie. Gmina poprostu powinna dać swoim urzędnikom mieszkania w naturze. Wszak posiada w mieście sporo domów własnych, a jeszcze więcej należących do zarządzanych przez miasto fundacyj. Realności te rentują się źle, dają nie całe 3% czystego dochodu. Przy zamianie aktywalnego dodatku w pieniądzach na datek w naturze, rentowność owych realności znaczniebyby się podniosła, a urzędnicy mieliby mieszkania wygodne i tanie. Wszak znaną jest rzeczą, że o mieszkania w domach gminnych lub fundacyjnych dobija się publiczność i używa wszelkich protekcyj, żeby się do nich dostać. Dlaczegoż gmina nie rozdzieli tych pomieszkań swoim urzędnikom? Nie potrzebowałaby wtedy wstawiać do budżetu tak olbrzymich kwot na podwyższenie im dodatku aktywalnego.

Uchwalone dziewiętnaście rubryk przedstawiają się następująco:

Rubr. I. reprezentacya miasta 39.060 koron, w tem 8.000 K. na przyszłoroczne wybory do Rady państwa. Uchwała co do rubryki II. odroczona. **Rubr. III.** teatr miejski 25.453 kor., więcej o 4431 kor., niż na r. 1905, a to na pokrycie wydatków na roboty około chodników otaczających gmach teatralny i około tarasów bocznych na I. piętrze. **Rub. V.** podatki z dodatkami i ekwiwalent należytości prawnych 35.922 kor. **Rub. VI.** zapomogi dla służby miejskiej 20.000 kor., czyli 4.500 koron więcej, niż dotąd, z powodu drożyzny. **Rub. VII.** wynagrodzenia za czynności szczególne 5.360 kor. **Rub. VIII.** pensye emerytów, wdów i sierót 144.168 kor. **Rub. IX.** dary z łaski dla funkcyonaryuszy niestałych 34.745 kor. **Rub. X.** koszta kancelaryjne, biblioteka i archiwum miejskie 66.322 K. (w tem 1.500 K. na wydawnictwo „Pomników dziejowych m. Lwowa“). **Rub. XI.** policya, 149.033 koron, w tem 24.218 koron dopłaty za lata 1901 i 1902, jako 50% kosztów utrzymania policyi konnej; od roku 1903 opłaca gmina za policyę rządową już tylko ryczałtową sumę 80.000 koron rocznie. — **Rub. XII,** policya sanitarna, 166.477 koron, w tem zwiększona dotacya dla nowych desinfektorów i ich pomocników, oraz 4000 koron na bezpłatne wykonywanie desinfekcyi w mieszkaniach chorych na choroby zakaźne. — **Rub. XIII,** policya targowa, 65.171 koron, w tem znaczny wydatek na wyszutrowanie całego szeregu targowisk w II i III dzielnicy, na których zły stan publiczność się skarży. — **Rub. XIV,** policya ogniowa 86.086 koron. — **Rub. XV,** pomieszczenie wojska i pobór do niego, 43.306 koron, tj. mniej o 2608 k. niż na rok bieżący, dzięki korzystniejszym stosunkom najmu koszar, oraz wskutek ubytku nadzwyczajnych wydatków dla konserwacyę koszar gminnych. — **Rub. XVI,** wydatki na kościoły 50.087 koron. — **Rubr. XVIII,** Zakład miejski sierot 65.020 kor. **Rub. XIX,** dobroczynność publiczna, 303.810 koron, więcej o 56.860 k., w tem stosowna dotacya, celem, ostatecznego wprowadzenia w życie miejskiego biura dobroczynności publicznej.

Ostatnią uchwaloną rubryką jest XXVIII, obejmująca wydatki rozmaite; ustalono je w kwocie 77.242 koron, czyli o 31.900 koron więcej, niż na rok 1905. Mieści się w tej kwocie pierwsza rata na amortyzacyę gwarantowanego przez gminę udziału w budowie kolei Lwów-Podhajce; rata roczna wynosi 18.200 koron, potrzebna na oprocentowanie zamortyzowanego w 74 latach kapitału 400.000 koron.

KRONIKA.

Lwów 22 września.

P. Namiestnik wyjechał na kilka dni do swych dóbr.

Arcyksiążę Leopold Salwator i książę Koburski przejechali z Wiednia przez Lwów do Skolego, dokąd udali się na polowanie.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 300 kor. zapomogi na budowę kościoła w Adamach, w powiecie kamioneckim.

Na zebraniu posłów z lewicy sejmowej, odbytem onegdaj w ratuszu, uchwalono oświadczyć się za kandydaturą z miast Jasło-Gorlice dawnego posła z tego okręgu, p. Wojciecha Biechońskiego. a przeciw kandydaturze hr. Michałowskiego.

Subwencya magistratu. Na utrzymanie „Domu techników“, w którym uczniowie szkoły politechnicznej mają tanie mieszkania, uchwalił magistrat wypłacić 2.000 K. subwencyi.

Odznaczenie. Cesarz nadał sekretarzowi ministeryalnemu w ministerstwie rolnictwa, Stanisławowi Dobrowolskiemu, tytuł i charakter radzcy sekcyjnego.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Kolbuszowej na posadę asystenta drogowego przy tamtejszej Radzie powiatowej, z roczną płacą 1.440 koron. Podania do 30 września. — Krajowy zakład dla obłąkanych w Kulparkowie koło Lwowa na posadę maszynisty w tymże zakładzie. Roczna płaca wraz z relutum za wikt 1.920 koron. Podania do 10 października.

Pan Józef Męcina Krzesz, artysta-malarz, bawi w naszem mieście, dokąd przybył na pogrzeb zmarłego tragiczną śmiercią brata.

W Krynicy bawiło od 15 maja do 13 września 7.358 osób.

Nowe budowle. Magistrat zatwierdził plany na budowę całego szeregu nowych kamienic, które jeszcze w bieżącym sezonie budowlanym mają być wyprowadzone pod dach. Przedewszystkiem więc dwa wspaniałe gmachy 3-piętrowe, a to: przy ul. Zimorowicza gmach Towarzystwa politechnicznego i przy ul. Chorążczyzny gmach Towarz. muzycznego ze wspaniałą olbrzymią salą koncertową. Nadto rozpocznie się jeszcze w tym sezonie przy ul. Torosiewicza budowa koszar, złożonych z jednego dużego 1-piętrowego budynku głównego i siedmiu pobocznych. Budowę tę prowadzi przedsiębiorca budowlany p. Rohatyn.

Przeszłość oskarżonych przed sądem jest z reguły przedmiotem badań i dociekań sądu tak na rozprawie, jak i w śledztwie. Zwykle na rozprawach odczytuje się akta dotyczące spraw karnych tych oskarżonych, którzy już poprzednio byli ukarani przez sądy.

Otóż co do tego momentu rozpraw karnych ważną zmianę wprowadza świeżo ogłoszony reskrypt ministeryum sprawiedliwości, w którym powiedziano, że nie ma przepisu ustawowego, nakazującego bezwarunkowo odczytywać takie akta i wogóle rozpamiętywać karno-sądową przeszłość oskarżonego, a dziać się to powinno na żądanie ustawy tylko wtedy, gdy potrzebnem jest do osądzenia czynu będącego właśnie przedmiotem rozprawy, tz. gdy ma się do czynienia z recedywą pewnej zbrodni, lub gdy się chce stwierdzić gwałtowny charakter oskarżonego, skłonność jego do oszustwa lub coś podobnego.

Ministeryum zarządza, by odtąd po pierwsze odczytywano takie akta jedynie na samym końcu rozprawy, a to dlatego, by sędziowie w ciągu rozprawy nie ulegali suggestyi odczytanych aktów dotyczących spraw dawniejszych i przez to nie uprzedzali się źle dla oskarżonego. Powtóre zarządza ministeryum, by sąd starał się unikać odczytywania takich aktów we wszystkich tych wypadkach, w których nie jest to rzeczywiście potrzebnem do osądzenia bieżącej sprawy. A przedewszystkiem unikać tego należy na tych rozprawach, na których chodzi o czyn nieupadlający człowieka, następnie w tych wszystkich wypadkach, w których kara poprzednia nałożoną została bardzo dawno, a od jej czasu oskarżony prowadził się porządnie przez czas długi, więc niejako zatarł tamtą plamę; dalej jeśli kara poprzednia nałożoną została za jakiś czyn popełniony przez oskarżonego w latach młodzieńczych; a w końcu wtedy, gdy ogłoszenie publiczne aktów dawnego procesu karnego nie przyczyni jakiegoś ważnego szczególn do sądzonej właśnie sprawy, a mogłoby odbić się przykro na zarobkowaniu oskarżonego.

Zbrodnicza działalność nadgranicznej straży rosyjskiej. Z Koćmyrzowa, położonego tuż nad granicą Rosyi, donoszą, że dnia 19 b. m. o godzinie pół do 9 wieczorem usłyszano nagle kilkadziesiąt strzałów karabinowych i ujrzano zmobilizowany cały oddział rosyjskiej straży pogranicznej. Rozeszła się wiadomość o aresztowaniu całej bandy przemytników. Okazało się, że jeden z „objeżczyków“ ujrzał bandę przemytników i począł do niej strzelać, przez co zaalarmował oddział straży. Wnet ujęto Jakóba Króla, poddanego rosyjskiego, od roku przebywającego w Galicyi, oraz zupełnie niewinnego chłopca Judę z Łuczyc, który przestraszony strzałami, uciekał z pola. Zaprowadzono ich na stacyę rosyjską, gdzie poczęto się nad nimi znęcać. Bito ich stalowymi prętami po piętach, przypalano pięty świecami, a Króla rozciągnięto na wznak, następnie położono mu na piersiach deski, po których żołdacy skakali. To znęcanie się nad aresztowanymi tak oburzyło chłopów koćmyrzowskich, którzy to wszystko przez okno widzieli, że poczęli kamieniami bombardować koszary i wybili kilka szyb. Żołnierze wypadli natychmiast z koszar i poczęli strzelać do uciekających chłopów. Kule świstały po gościńcu galicyjskim i prawdziwym cudem nikogo nie raniły. Długo w nocy jeszcze słychać było krzyki i jęki katowanych ofiar. Na drugi dzień rano stawiono ich przed komendanta posterunku kapitana Paszkowskiego, który Judę uwolnił, Króla zaś polecił odstawić do Miechowa. Król ma poparzone i popękane pięty.

Wielki pożar. W Niżniowie spaliło się onegdaj przeszło sto budynków, a między nimi 34 chat mieszkalnych. Straty są wielkie, a tylko w bardzo małej części ubezpieczone. Ognia nie można było opanować z powodu bardzo silnego wiatru.

Reakcya w Rosyi. Dwaj są kandydaci na posadę kuratora warszawskiego okręgu naukowego, albowiem teraźniejszy kurator p. Schwarz, zamianowany został kuratorem moskiewskiego okręgu naukowego. Jednym z tych kandydatów jest p. Bielajew, czynownik, pełen nienawiści do naszego społeczeństwa i pełen dążności rusyfikacyjnych. Drugi p. Lagorio rektor politechniki warszawskiej, człowiek podobno bardzo poważny, spokojny i objektywny względem naszéj narodowości. Według tego, który z nich zostanie mianowany kuratorem, wysnuć będzie można wniosek, jakie usposobienie panuje w sferach petersburskich względem naszego kraju.

Królobójcy. Z Serbii donoszą, że w Niszu zamordowano w jego własnem mieszkaniu pewnego oficera, który należał do królobójców. Na piersiach zamordowanego znaleziono karton, na którym wypisana była cyfra I.

Nowy gmach „Sokoła“. W Sokalu dokonano w niedzielę w sposób bardzo uroczysty poświęcenia nowego gmachu „Sokoła“. Uroczystość rozpoczęła się solennem nabożeństwem w kościele farnym, na które udali się Sokoli w pochodzie czwórkami, z muzyką strażacką na czele i własnym sztandarem, poświęconym w roku ubiegłym. W czasie mszy świętej — do której służyli Sokoli — śpiewał ładnie zespolony ich chór. Po nabożeństwie udano się z procesyą do sokolni, którą poświęcił X. Gątkiewicz w otoczeniu kilkunastu xięży, a tłumnie zebrana publiczność odśpiewała podczas tego „Boże Ojcze Twoje dzieci“. Z estrady przystrojonej dekoracyami, zielenią i kwiatami, wśród których widniały po bokach popiersia Adama Mickiewicza i Tadeusza Kościuszki, a w środku na skale wspaniały sokół w locie, przemówił najpierw X. kanonik Gątkiewicz, po nim zabierali głos kolejno: prezes sokalskiego Sokoła dr. Filipowski, imieniem okręgu V lwowskich Sokołów druh Janikowski, delegat Związku sokolego p. Witwicki, marszałek powiatu sokalskiego, poseł Kraiński i gospodarz miasta burmistrz Wysoczański. Uroczystość zakończyło wieczorem zebranie towarzyskie z produkcyami wokalnemi, deklamacyami i ćwiczeniami gimnastycznemi.

Nowy budynek jest parterowy, bardzo gustowny, zbudowany wedle planu architekty Schellera ze Lwowa, kosztem 56.000 koron. Budowę jego umożliwiła wielka ofiarność Rady gminnej, która darowała grunt pod sokolnię wartości przeszło 10.000 koron, tudzież ofiarność panów: marszałka powiatu sokalskiego Winc. Kraińskiego, prezesa miasta Eugen. Wysoczańskiego, starosty Korosteńskiego, dyrekcyi i wydziału miejscowej Kasy oszczędności, od której pod nader dostępnemi warunkami uzyskano pożyczkę, ordynata hr. Tadeusza Dzieduszyckiego z Poturzycy, który dostarczył potrzebnego do budowy materyału za 12.000 kor., a wreszcie dużej ofiarności i życzliwości miejscowych instytucyi, jak: Rady powiatowej, Czytelni polskiej, Towarzystwa zaliczkowego, oraz komitetów: budowy pomnika Mickiewicza i pań ze starościną p. Korosteńską na czele. Nadto obiecali przyczynić się wydatniejszym datkiem pieniężnym właściciele dóbr, druhowie: Eustachy Rylski, Wincenty Kruszewski i hr. Lanckoroński. Wszyscy zaś inni członkowie „Sokoła“ chcąc, aby dzieło zupełnie do końca doprowadzić (budynek zewnątrz wytynkować, oraz spłaty rat zaciągniętych pożyczek umożliwić), postanowili opodatkować się dobrowolnie.

„Sokół“ sokalski liczy około 200 członków, z czego 60 umundurowanych.

Macierz Polska. Wyszedł z druku V zeszyt wydawnictwa „Polska, obrazy i opisy“. Celem tego wydawnictwa jest dać obraz całości kultury polskiej w jej najrozmaitszych przejawach. Zeszyty

poprzednie zawierają: Krajobraz Polski M. Konopnickiej, Geografię fizyczną dra E. Romera, Etnografię J. Karłowicza i A. Jabłonowskiego, Geografię historyczną dra F. Konecznego, Ustrój społeczny i polityczny dra A. Winiarza i początek Politycznej historyi Polski dr. Sokołowskiego. W zeszycie obecnym (V-tym) mieści się ciąg dalszy historyi politycznej od śmierci Witolda do rządów Władysława IV. W tekście pomieszczono 36 illustracyj, dołączono zaś mapę polityczną Polski St. Majerskiego. Cena zeszytu liczącego 126 stron dużej ósemki, 1 korona. Skład główny w Administracyi Macierzy polskiej, gmach sejmowy.

Z kolei. Z dniem odwołania sezonowych pociągów między Lwowem a Janowem, powrotne karty ze Lwowa (główny dworzec) i ze Lwowa-Kleparowa do Janowa ważne są do powrotu tylko przy pociągu osobowym, wyjeżdżającym z Janowa o godzinie 8·21 po południu. Zwraca się przytem uwagę na tę okoliczność, że w myśl obowiązujących przepisów taryfowych powrotne te karty w czasie od dnia 16 września aż do 30 kwietnia każdego roku wydawane będą tylko w niedziele i święta.

Jakich kobiet nie lubią mężczyźni? Na to pytanie, tak bardzo interesujące dla całej płci pięknej, odpowiada pewien wybitny angielski publicysta tak:

My, mężczyźni, nie jesteśmy takimi głupcami, za jakich mają nas niektóre kobiety. Żenimy się nietylko dlatego, że dana kobieta jest ładna, dobrze zbudowana, że umie się ubrać, śpiewa, tańczy lub dobrze jeździ konno. Nie żenimy się z kobietami, których podziwiamy dowcip, styl lub piękność. Przeciwnie. Unikamy ich często. Przedewszystkiem zaś nie żenimy się z kobietami, które nas bawią, albo których talenty nam imponują. Kobiety takie podobają się nam, bywamy u nich, robimy wiele głupstw dla nich i — z niemi, ale nie chcemy ich za żony.

Gdyby dziewczęta, pragnące wyjść za mąż, wiedziały, jakich zalet i talentów poszukują mężczyźni u kobiet, które pragną posiąść za żony, to używałyby stokroć mniej pudru i postępowałyby zupełnie inaczej, jak postępują. Przedewszystkiem mężczyźni — mówię o mężczyznach prawdziwych — nie cierpią kobiet, które same się im narzucają. Nawet pozór narzucania się jest dla kobiet szkodliwy. Świetne stroje, klejnoty, pudry, perfumy bawią mężczyzn, nie decydują jednak o drodze, wiodącej do ołtarza. Na takie wabiki złapać się dają tylko mężczyźni bardzo głupi.

Wesołość i naturalność są zaletami u kobiety, które zniewalają mężczyznę z charakterem do jej zaślubienia. Mężczyzna odczuwa najdrobniejszą nawet nieszczerość, ceremonie czynione przez kobiety, ustępstwa te jednak nie wpływają na spotęgowanie jego miłości. Mężczyzna jest szczęśliwy, gdy wie, że kobieta go kocha, nie trzeba jednak, aby kobieta mówiła mu o tem, chyba raz, kiedyś, szeptem ledwie dosłyszalnym.

Mężczyzna pragnie zwyciężać. I tu właśnie takt oraz dyplomacya kobiety w grę wchodzą. Kobieta powinna zawsze tak postępować, aby mężczyzna myślał, że to on zwyciężył, że ukochana ustąpiła mu dopiero wówczas, gdy uznała się zwyciężoną. Obowiązkiem kobiety jest opierać się, wciąż opierać. W chwili największej nawet pokusy do powiedzenia: Tak! — niech mówi: Nie! — I niech powtarza to długo, bardzo długo. A tyle jest sposobów wymówienia tego: Nie! Od wejrzenia zależy zrozumienie intonacyi! Mężczyzna, który pyta kobietę, jak ma słowa jej pojmować, jest poprostu idyotą.

Że kobiety tak często mylą się w ocenianiu typu kobiety zwiedzionej i pożądanej przez mężczyzn, pochodzi stąd, iż mężczyźni rzadko bywają wobec kobiet szczerzy. Czasem przez grzeczność, częściej z pobudek mniej szlachetnych, mężczyzna udaje, że zachwyca się postępowaniem kobiety takiem, jakie uznałby otwarcie za naganne, gdyby dotyczyło siostry jego lub żony. Gdyby to kobiety, wierząc w szczerość takich zachwytów, mogły słyszeć, jak mężczyźni wyrażają się o nich, gdy są sami!

To też zawsze kończy się na tem, że kobieta, bawiąca mężczyzn, wychodzi za mąż albo za idyotycznego, niedoświadczonego młodzieniaszka, albo też za starego niedołęgę.

Istnieje jeszcze inny typ kobiet, z którymi mężczyźni unikają związku małżeńskiego, a mianowicie kobiet o charakterze opryskliwym, o języczku ostrym i dowcipie ciętym. Kobiety takie obawia się mężczyzna nadewszystko. Zaprasza się na obiad kobietę dowcipną i wymowną, aby bawiła panów, między którymi miejsce jej przeznaczono. Widzi się ją chętnie na przyjęciach i zabawach. Mężczyźni inteligentni lubią spotykać się z nią i wieść pogawędkę — nikt jednak nie pragnie jej za małżonkę, nie chce bowiem zostać „mężem słynnej żony".

Wszyscy znamy nazwisko pani de Staël — któż jednak słyszał kiedykolwiek o panu de Staël? Kobiety takie same też mężczyzn, to też mężczyźni unikają ich starannie. Co do mnie osobiście, wolałbym mieć za żonę skromną, wesołą pannę, niż taką panią de Staël.

Również kobieta poważna rzadko kiedy zdobędzie serce mężczyzny. Postępowanie proste, naturalne nie jest oznaką braku godności. Nic nie czaruje bardziej mężczyzny, nie nakazuje mu bardziej szacunku, jak godność nie narzucająca się nigdy, stanowi bowiem cechę charakteru pięknie rozwiniętego.

Mężczyzna, posiadający wszystkie cechy męskości, żeni się z kobietą miłą, wesołą, inteligentną, prostą, naturalną i niezmienną. Kobiecie takiej gotów jest dać wszystko.

„La Mattchiche". Sławny cudacki „Cake-Walk" ma doświadczyć na sobie znikomości wszech rzeczy ludzkich. Jak drzewo pod toporem, runęła jego popularność, zaszachowana przez nowe dziwactwo, które nosi imię „La Mattchiche" (Mat tchi-tsche). — Nowy ten taniec, rzekomo „hiszpański", ujrzał światło dzienne w Paryżu. Kolebką jego był *Moulin de la Galette*, gdzie obecnie zawraca wesołym szałem głowy młodzieży. *Moulin* nie należy, co prawda, do instytucyj wykwintnych. Otwiera on gościnne podwoje każdej „damie" za opłatą 50 centymów. — Mężczyźni płacą potrójną taksę. Warto jednak raz przyjść choćby dla widoku: cały niemal Paryż roztacza się u stóp dzielnicy Montmartre, gdzie dla *Moulin* wzniesiono osobny przybytek. Tam to wytańcowują się do upadłego wesołe, młode dziewczęta, robotnice różnych zakładów przemysłowych. — Owóż te pełne ognia tancerki przyniosły na ten zapał swój „*Mattchiche*" takiego samego sławy, jak brzydkiej pamięci „*Cake walk*".

Taniec nie wymaga specyalnej nauki. Kto słyszał melodyę, przy której dźwięku tańczy słynna Otero, zrozumie, że „*Mattchiche*" jest ślepkiem różnych muzykalno-choreograficznych ewolucyi. I tu też właśnie „hiszpański" charakter tańca; w istocie bowiem kapryśność i błyskotliwość melodyi przypomina brylantami obsypaną Hiszpankę. Oto wszystko, czem zachwyca się obecnie cały Paryż! Kilka melodyj — kilka taktów marsza — a następnie akompaniament bez melodyi, bez końca i bez sensu, a co gorsza, bez najmniejszego wdzięku. Tańczący „*Mattchiche*" trzymają się w objęciach, kołyszą się, automatycznie wykonując różne obroty. Szczegółowy ich opis nie dałby nikomu należytego pojęcia; to trzeba samemu przerobić, a przynajmniej widzieć. „*Cakewalk*" miał podobieństwo do kankana i elektryzował swych zwolenników rozpustną werwą. „*Mattchiche*" zaś jest nietylko niedorzeczną, lecz nadewszystko nudną. A jednak i ją czekają chwile wziętości i sławy!

Temperatura dnia 20 września o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +6, w Tarnopolu +5, w Czerniowcach +9, w Wiedniu +8, w Salcburgu +4, w Gracu +9, w Pradze +9, w Tryeście +16, w Abbazyi +15, w Raguzie +16, w Budapeszcie +11, w Berlinie +10, w Hamburgu +10, w Monachium +12, w Zurychu +12, w Genewie +11, w Lugano +15, w Anglii +10, w Paryżu +12, w Biarritz +16, w Nizzy +16, w północnych Włoszech +14, we Florencyi +19, w Rzymie +20, w Neapolu +19, w Palermo +20, w Madrycie +14, w Sztokholmie +9, w Petersburgu +6, w Wilnie +5, w Warszawie +6, w Moskwie +4, w Kijowie +5, w Odessie +9, w Serajewie +6, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +10, w Sofii +8, w Konstantynopolu +16, w Atenach +18. (Temperatura w stopniach Celsiusza).

Deszcze nad Adryatykiem, w Tyrolu, w Szwajcaryi, w północnych Włoszech, jakoteż w południowej Rosyi.

Stan powietrza. T. g. 7 rano + 8 R. w poł. + 11 R. Bar. 766 Spada. Pochmurno.

U pośrednika w małżeństwach.

Pan Kazimierz, młody, a niezmiernie lekkomyślny pan, przychodzi do znanego w naszem mieście pośrednika w małżeństwach, p. Symchy Bajzelnika i oświadcza mu, że chciałby się ożenić.

— Uważasz pan — tłomaczy żydkowi pan Kazimierz — mnie wszystko jedno! Stara, ślepa, głucha, garbata, głupia, tłusta, czy chuda, to mnie nic a nic nie obchodzi. Jeden stawiam warunek: żeby miała przynajmniej dukaty.

— Ny — odpowiada na to żydek — ja mam dla pana dobrodzieja taki osoby! Wuna ma to wszistko, co pana nie obchodzy i czterdzieszczy tysiaców... To ja pana z nią dam, ali pan mi musi dacz zadatek sto koron!

— Co? co? — oburza się pan Kazimierz — a cóż pan myślisz, że jabym się żenił, gdybym miał tych sto koron?!...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: wieczór benefisowy Karoliny Kisacowskiej; „Figle wiosenne," operetka Józefa Straussa. — W sobotę „Śnieg," dramat w 4 a. Stan. Przybyszewskiego. W niedzielę popołudniu „Zemsta" Fredry; wieczorem (ostatnie przedstawienie operetki w bieżącym sezonie): „Batyar," operetka Karola Zellera.

Filharmonia lwowska. Program jutrzejszego koncertu Ignacego Friedmana, pierwszego asystenta światowej sławy Leszetyckiego, jest wspaniały. Artysta w pierwszym numerze programu odegra koncert Griega, kompozytora tak ulubionego we Lwowie, a w ostatnim — koncert Liszta z towarzyszeniem orkiestry, którego wykonaniem tak oczarował słuchaczy w Wiedniu. W Bukareszcie, gdzie Friedman doznał entuzyastycznego przyjęcia, *Bukarester Lloyd* zaznacza, że jest on pianistą pierwszego rzędu i znakomitym muzykiem, w niczem nie ustępującym geniuszowi E. d'Albert. Talent olbrzymi, subtelnie wypiastowany, uczucie należycie opanowane, technika, która należy w młodzieńczej świeżości, werwie i niezmiernej pracy. Ogromna siła, miękkie uderzenie, prześliczne pianissima, składają się na całość skończonego artysty. Po koncercie Friedmana wystąpi Salomea Kruszelnicka, która od tak dawna nie była we Lwowie. Sezon bieżący w ogóle zapowiada się wspaniale dzięki trudom Dyrekcyi, której udało się pozyskać szereg pierwszorzędnych światowej sławy artystów. Cykl koncertów filharmonicznych w tym sezonie będzie wspaniały, gdyż wszyscy pozyskani artyści są znakomitościami.

Colosseum Hermanów. Od 16-go września: La bella Lucia z trupą wenecką i księżna *Yvonne de Mayrenna z 3 słoniami.* 10 sensacyj! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Kronika krakowska.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej pierwszem po feryach, zainterpelował radny Konopiński dlaczego nie zaproszono gminy miasta Krakowa do udziału w akcie ewakuacyi Wawelu i w innych aktach, dotyczących odebrania Wawelu przez Wydział krajowy od wojska. Prezydent dr. Leo odpowiedział, że Wydział krajowy zaprosi zapewne gminę na uroczystość, urządzoną z okazyi już zupełnego i ostatecznego odebrania Wawelu z rąk wojska, a dzień 7 sierpnia uważał tylko za rozpoczęcie ewakuacyi i dlatego nikogo nie zapraszał. Następnie przeprowadziła rada obszerną dyskusyę nad drożyzną mięsa i na wniosek komisyi drożyźnianej uchwaliła jednogłośnie poczynić kroki u rządu o otwarcie granicy rumuńskiej i rosyjskiej dla przewozu bydła wprost do rzeźni, a nadto postanowiła otworzyć dwie jatki miejskie. Na wniosek p. Daszyńskiego uchwalono jednogłośnie domagać się od rządu zniżenia akcyzy od mięsa.

Między dwiema partyami robotników, zajętemi przy obwałowaniu Wisły, przyszło wczoraj, z niewiadomej przyczyny, do zaciętej walki, której ofiarą padł jeden robotnik, Mateusz Bieda. Ciężko raniony walczy ze śmiercią w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Drugi raniony robotnik zwie się Jan Dziura. Jedenastu robotników, biorących udział w bójce, aresztowano i odstawiono do sądu karnego w Krakowie.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Interesującym był wczorajszy wieczór w teatrze miejskim głównie ze względu na debiut panny Maryi Zawiejskiej w „Warszawiance" p. Wyspiańskiego. Panna Zawiejska ma wiele dobrych warunków scenicznych, a przedewszystkiem piękną postać i duży głos. Ma również pewną mile ujmującą szlachetność i wielką inteligencyę. Brak jest jej wprawy i obycia dostatecznego ze sceną, który od czasu do czasu czyni ją niepewną na scenie i psuje jej potoczystość dykcyi. Góruje jednak nad tem zdolność nerwowa przejmowania się sytuacyą i siła dramatycznego temperamentu. To też końcowe dramatyczne sceny oddała panna Zawiejska z siłą niepospolitą. Huczne oklaski, któremi ją obdarzono wczoraj hojnie, powinny być dla debiutantki serdeczną zachętą i źródłem podniety do pracy.

Panna Zawiejska jest córką Maryi Konopnickiej.

Również w „Warszawiance" przywitała się z lwowską publicznością po trzechletniem niewidzeniu się nadzwyczaj sympatyczna przedstawicielka Rostandowskiej Sylvetty, kiedyś panna Michnowska, dziś pani Michnowska Klimontowiczowa. Publiczność witała ją serdecznie.

Po „Warszawiance" dano wznowienie: Molierowskiego „Doktora z musu", w którym pan Nowacki zdał pierwszy reżyserski swój egzamin. Zdał go z postępem bardzo dobrym. A przedewszystkiem w rubryce pilności należy zanotować postęp celujący. W każdej scenie uderzała widza przedewszystkiem staranność reżyseryi; tę samą staranność widać było w dobraniu kostyumów, dekoracyj i wogóle akcesoryj scenicznych.

Z artystów wysunął się na plan pierwszy p. Feldman jako Sganarell. Wczorajszy Sganarell pana Feldmanna przypomniał publiczności czasy na scenie, kiedy to grano jeszcze całkiem po prostu, ale całą duszą, całem sercem. Publiczność śmiała się i bawiła znakomicie.

Pani Stachowiczowa była bardzo dobrą Martą. Panowie Węgrzyn i Nowacki pierwszy jako Geront, drugi jako Łukasz zbierali słusznie dobrze zasłużone oklaski. Bardzo dobrze wywiązał się również p. Szymborski.

Wogóle publiczność, która przybyła wczoraj licznie do teatru szczerze była zadowoloną z wieczoru. *(fm.)*

* **Nowe książki.** Na półkach księgarskich pojawiły się następujące dzieła:

Eliza Orzeszkowa. „I pieśń niech zapłacze..." Nowela. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1905.

Feliks Jabłczyński. „Romans". Zbiór nowel. (Około śmierci. Przy robotach. Szum drzew. Eustachiusz. Panna Anna i inne obserwacye życia. Uczciwy człowiek. Don Marco Bullon. Pantofle.) Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1905.

Bolesław Limanowski. „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość". Z licznymi portretami bohaterów wszystkich trzech powstań: Kościuszkowskiego, Listopadowego i Styczniowego. Lwów. Polskie Towarzystwo nakładowe. 1906.

Helena Keller. „Historya mego życia". (Z angielskiego wydania krytycznego p. Alberta Macy, przełożyła i przedmową opatrzyła Albina Świderska). Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1905.

Jestto pamiętnik słynnej dzisiaj na cały świat Amerykanki, Heleny Keller, głuchoniemej i ciemnej od 6 roku, która jednak dzięki znakomitej, wprost genialnej, a zarazem pełnej poświęcenia wychowawczyni, pani Sullivan, nauczyła się doskonale czytać, pisać, nauczyła się wielu robót, nauczyła się czuć i myśleć szlachetnie i rozwinęła inteligencyę swą do tego stopnia, że prześciga niejedną rówieśniczkę zupełnie zdrową. W książce tej oprócz „Historyi życia" znajdują się jeszcze listy panny Keller, o wiele więcej zajmujące niż pamiętniki, gdyż wypowiadała się w nich swobodnie, nie krępując się myślą o druku; zwłaszcza w listach z lat dziecinnych odbija się o wiele pełniej jej umysł i serce. Są też tu i listy panny Sullivan, mogące służyć za wzór zdrowej, rozumnej i szlachetnej pedagogii. Wielce ułatwiały jej zadanie metoda czytania dla ciemnych Brailla i metoda dla głuchoniemych dr. Aleksandra Graham Bel, któremu panna Keller poświęciła swoją książkę, jako temu „który nauczył głuchych mówić, a słyszących nakłaniać ucho do tej mowy od brzegów Atlantyku, aż do podnóża Gór Skalistych".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 września.

(Z). Ministerstwo handlu ogłosiło dziś wykaz handlu zagranicznego naszej monarchii za miesiąc sierpień, a zarazem cyfry bilansu handlowego za cały ośmiomiesięczny okres od 1-go stycznia po koniec sierpnia b. r. Wedle tego wykazu poprawiły się cokolwiek nasze stosunki handlowe w sierpniu, gdyż eksport wynosił 176,700.000 koron i był o 11,100.000 koron większy od importu. Mimo to jednak cały ośmiomiesięczny okres od stycznia po koniec sierpnia zamyka się nadwyżką bierną wynoszącą przeszło 83 milionów koron, bo import wynosił w tym czasie 1407 milionów koron, a eksport tylko 1324 milionów.

Rada zawiadowcza kolei północno-zachodniej wyznaczyła już także swych pełnomocników do przeprowadzenia ze rządem rokowań co do upaństwowienia tej kolei. Są nimi wiceprezydent rady zawiadowczej, znany finansista Taussig i dyrektor Zehetner. Rokowania rządu z pełnomocnikami kolei Północnej rozpoczną się zapewne dopiero z początkiem października, gdyż cały operat rachunkowy, mający służyć za podstawę wymiaru ceny wykupna, badany jest obecnie przez buchalteryę rządową. W sprawie wykupna kopalń węgla kolei Północnej przez państwo, ogłasza rada zawiadowcza komunikat, w którym zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby prowadziło w tajemnicy rokowania o sprzedaż tych kopalń z kartelem prywatnych właścicieli kopalń, zwłaszcza z zagłębia ostrawskiego.

Z Berlina donoszą, że na giełdzie tamtejszej przeważało dość słabe usposobienie z powodu obawy, iż bank angielski podwyższy znów swą stopę procentową. Ujemnie oddziaływał dziś także na tendencyę giełdy berlińskiej wielki strejk robotników zatrudnionych w głównych przedsiębiorstwach elektrycznych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszych obrad na kongresie dla ubezpieczenia robotników, rozwinęła się obszerna dyskusya nad zjednoczeniem rozmaitych kategoryi ubezpieczenia. Vetter z Wiednia przemawiał za zjednoczeniem Kas chorych z ubezpieczeniem na wypadek niezdolności, jakoteż za autonomią przy zupełnej równości pracodawców i pracujących. Przemysłowcy gotowi są, o ile im siły pozwolą, brać udział w akcyi ubezpieczenia robotników i zaprowadzić ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy. Przemysłowcy chcieliby iść w tej kwestyi razem z robotnikami. Eldersch z Berna, polemizował z tymi lekarzami, którzy domagali się dla członków Kas chorych prawa dowolnego wyboru lekarza i oświadczył się za samorządem instytucyj ubezpieczenia robotników.

Wiedeń. Izba handlowa urządziła wczoraj na cześć członków kongresu dla ubezpieczenia robotników przyjęcie w ogrodzie Sachera.

Wiedeń. Prezydent gabinetu bar. Gautsch przyjął wczoraj na audyencyi szereg posłów. Między innymi hr. W. Dzieduszyckiego, hr. Stuergha, bar. Ludwigshoffa, dra Luegera i dra Gessmana. Dziś konferencye będą się odbywały w dalszym ciągu.

Berno szwajcarskie. Rząd związkowy mianował delegatów do rokowań z Austryą o traktat handlowy. Rokowania rozpoczną się w Wiedniu dnia 12 października.

Wiedeń. *Deutsch Nationale Corr.* organ urzędowy stronnictwa niemiecko-ludowego, podaje tekst rozmowy cesarza z posłem Sylvestrem, członkiem tego stronnictwa, podczas uroczystości otwarcia kolei do Gastein. Kiedy p. Sylvester rzekł, że wielkie trudności czynią Węgry, Cesarz odpowiedział, że trudności pochodzą nietylko ze strony Węgier, ale także i w Austryi ze strony wielu stronnictw, a mianowicie ze strony polityków niemieckich, występujących z żądaniem rozdziału państwa na dwie odrębne połowy. — To — rzekł Cesarz — nie jest bynajmniej poparciem dążności rządu do sanacyi stosunków. Ja zaś wezwę wszystkie powołane czynniki do usunięcia tych trudności. Na to Sylvester odpowiedział, iż żądania węgierskie doprowadzić mogą do rozdziału armii. Cesarz na to odparł: na rozdział armii nigdy, a nigdy się nie zgodzę.

Paryż. *Figaro* donosi, że Witte odbył wczoraj po południu po wizycie u Rouviera, dłuższą naradę z prezydentem „Crédit Lyonnais".

Paryż. Radykalny dziennik *Lanterne* protestuje przeciw ogłoszonym przez *Temps* kilku enuncyacyom Wittego o nieprzyjaznem dla Rosyi zachowaniu się pewnej części prasy francuskiej i oświadcza, że *Lanterne* nigdy nie występowała przeciw rosyjskiemu narodowi, lecz tylko przeciw rządowi rosyjskiemu i caratowi.

Tyflis. W mieście Szemacha Tatarzy zaatakowali dzielnicę ormiańską. Napady i rabunki na drogach uniemożliwiają transport środków żywności. W Szuszy panuje głód. Do Batumu odeszły dwa bataliony piechoty, oddział strzelców, dwie sotnie kozaków i baterya artyleryi. W Batumie wykryła policya w domu pewnego Persa skład broni i amunicyi.

Begumason. Loubet przyjął tu wczoraj Wittego i konferował z nim 2 godziny. W południe odjechał Witte z powrotem do Paryża.

Władywostok. Dnia 16 b. m. w zatoce Korniłowa spotkali się admirałowie rosyjski Jessen i japoński Szimasza w sprawie omówienia warunków zawieszenia broni na morzu. Obrady trwały 5 godzin. Ustanowiono linię demarkacyjną i zniesiono konfiskatę kontrabandy wojennej.

Tokio. Do Sasebo sprowadzono z Portu Artura dwie wielkie maszyny do pompowania, celem wydobycia zatopionego „Mikasa". Spodziewają się wydobyć go w ciągu 3 miesięcy.

Berlin. Firmy Siemens i Halske, Siemens i Schuckert i Allg. Electricitäts Gesellschaft oświadczyły, że jeżeli robotnicy do dziś rana nie powrócą do roboty, to fabryki te zostaną zamknięte.

Robotnicy strejkujący w fabryce Wernera i w jednej z fabryk kabli odmówili temu żądaniu, wskutek czego fabryki te zamknięto.

Jena. Po dłuższych obradach uchwalił zjazd socyalistyczny wniosek Fischera z Berlina, zobowiązujący wszystkich robotników i ich organizacye do świętowania wszędzie, gdzie to tylko możliwe, w dniu 1 maja.

Baden Baden. Kanclerz rzeszy ks. Bülow przyjął wczoraj posła japońskiego w Berlinie. Konferencya trwała przeszło dwie godziny. Po konferencyi był poseł na obiedzie u kanclerza.

(Depesze popołudniowe)

Poznań. Proces cywilny przeciw hr. Kwileckim o wydanie dziecka w ręce żony dróżnika, Mayerowej odroczono, ponieważ obie strony przedłożyły ważne dokumenty, co do których prawni przedstawiciele stron procesujących się nie umieli dać odpowiednich wyjaśnień.

Kraków. W piśmie do prezydyum miasta rzeźnicy krakowscy proponują następujący sposób zorganizowania wielkiej rzeźni. Potrzebny kapitał 600.000 koron ma być zebrany akcyami po 400 koron. Akcye za 400.000 koron rozebraliby rzeźnicy, zaś gmina wzięłaby akcyj za 200.000 koron, uzyskując tem możność czuwania nad cenami bydła i mięsa.

Petersburg. *Ruś* donosi, że wielu wybitnych wojskowych opuszcza służbę wojskową, aby mieć prawo do wyborów.

Meiningen. Poeta niemiecki Rudolf Baumbach, zmarł wczoraj popołudniu.

Petersburg. Dnia 17. października komitet ministrów rozpatrywać będzie sprawę wprowadzenia do szkół handlowych w Królestwie polskiem wykładów w języku polskim.

Chrystyania. Według telegramu z Karlstadu, spodziewają się tam, iż rokowania jutro się zakończą.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 22 września. Hr. A. Zamoyski z Wysocka. Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. Hr. G. Wurmbrand, L. Płaczek i S. Leon z Wiednia. A. Garapich z Zagórza. W. Gretschko i W. Podesti z Warszawy. H. Skarzyński z Suffczyna. A. Turnau z Urzejowa. A. Siemiginowski z Jakobówki. D. Moraczyński, S. Bogusz i W. Pohorecki z Podola. F. Drużbacki z Prałkowiec. M. Żychoń z Bojaniec. W. Serwatowski z Jezierzan. H. Krzyżanowska z Liska. T. Niwicka z Bortnik.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 września. L. hr. Grocholski z Rosyi. P. hr. Dzieduszycka ze Stryja. Pp. Choróśniccy z Chorośnicy. W. Łukasiewicz z Suszczyna. J. Miliński z Helenkowa. P. M. Radziejowska z Brodów. J. hr. Łubieński z Milatycza. L. Łobosiowie z Taurowa. W. Younga z Trzcianiec. J. Krzyżanowski z Hulcza. M. Maniewski z Bojkowiec. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 22 września. F. Dawid i Ch. Steinlein z Budapesztu. A. Breitenbaum, O. Haupt, R. Steiner, M. Seidl, G. Strasznów i E. Freyler z Wiednia. A. Gajewski z Romanowa. L. Schwanenfeld z Tarnowa. O. Horodyska z Sambora. S. Nowicki z Warszawy. J. Offner, L. Hussar i J. Łukasiewicz z Krakowa. A. Morawski i Z. Obrębski z Przemyślan. M. Frydmanowa z Sołotwiny. R. Streberny z Kołomyi. N. Breza z Rosyi. A. Juchmanko i L. Oestereicher ze Stanisławowa.

Wiedeń 22 września. (Giełda towarowa). Cukier 19·65—19·75, na październik i grudzień 19·70—19·80. — Spirytus: 38·20—38·60 (bez interesów). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 22 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 22 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·75 (exclusive kupon). — Mąka („Fleur de Paris") 30·20.

Frankfurt 22 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 144·80. Disconto 195·70. — Laura 000·00.

Budapeszt 21 września. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·82—15·86, na kwiecień 1906 r. 16·54—16·56; żyto na październik 12·82—12·84, na kwiecień 1906 r., 13·52—13·54; owies na październik 12·28—12·30, na kwiecień 1906 r., 12·70—12·72; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·16—13·18. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 22 września.

Marki 117·50, renta majowa 100·60, węgierska renta koronowa 97·30, akcye: austr. zakł. kredyt. 686.25, węg. zakł. kred. 806·00, anglobanku 819·00, unionbanku 572·50, bankvereinu 577.50, länderbanku 451·00, kolei państw. 676·75, lombardy 104·50, akcye kolei Elbethal 454·00, fabryki broni 585·50, tytoniowe 381·50, alpiny 544·00, Rima Muranyi 558·50, prag. Tow. żel. 2764·00, losy tureckie 148·75, rubl. 254.25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 22 września. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 555·00 do 565.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·90 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·40 do 00.00 ½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10. 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**. **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.29*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11,10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10,55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.50, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.5d.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

80)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Tym razem jednak „konkurent" od pierwszego wejrzenia zyskał jej sympatyę.

Podobało jej się nawet, iż głos jego drży przy wzmiance o tej, która mogła być z czasem jego żoną.

— Gdyby żyła jeszcze margrabina de Quilliane — mówił Sénac, zapanowawszy nad swem wzruszeniem — w chwili tej, zamiast do ciebie pani, udałbym się do niej. W matce znalazłbym zapewne sojuszniczkę; ty, pani, wysłuchawszy mojej prośby, gotowaś uważać mnie za nieprzyjaciela. Przyznaję bowiem, że gdyby odemnie zależało, panna de Quilliane nie zostałaby bernardynką.

— Nie możesz być moim nieprzyjacielem — odparła zakonnica — będąc człowiekiem uczciwym, jak to już wiedziałam i jak się przekonywuję dowodnie. Ja zaś dla mojej siostrzenicy jestem przedewszystkiem matką. Uważaj mnie pan za taką i powiedz najprzód, czy masz jaki powód do przypuszczenia, iż Teresa zaniechała dawnych zamiarów? W takim razie musiałabym przekonać się i zbadać, czy jesteś pan dobrą partyą, w znaczeniu, jakie słowu temu nadają ludzie oszczędni. W przeciwnym wypadku, nie wiem doprawdy, w jaki sposób mogłabym przeszkodzić dwudziesto-pięcioletniej osobie do wstąpienia w klasztorne mury?

Prostota tych słów zadziwiła niewymownie Alberta, który spodziewał się innego wcale przyjęcia. Nie wiedział jednak czy ma powód cieszyć się z takiej odpowiedzi.

Jeśli stawiano jedną tylko przeszkodę, była ona widocznie tak ważną, iż mogły się o nią rozbić wszystkie jego nadzieje.

Domyślił się jednak, że powzięto o nim przedwstępne informacye i że śledztwo to wypadło na jego korzyść.

Okazywano mu sympatyę, a nawet pewne zaufanie.

Pani de Chavornay, pomimo czepca, welonu i różańca, zwieszającego się od pasa, nie wyglądała tak strasznie, jak ją opisywał siostrzeniec.

Posiadała nawet ów rys charakterystyczny osób wyższego umysłu, tak rzadki w dzisiejszych czasach: nie spieszyła się wcale, umiała czekać i być cierpliwą.

Patrzała na swego interlokutora, dając mu czas do namysłu i rozważenia odpowiedzi.

Alberta ten spokój gniewał i niecierpliwił potrosze.

— Nie chodzi mi — odparł z pewnem rozdrażnieniem — o to, co mogłabyś zrobić, matko przewielebna, lecz o to, jak sobie postąpisz w razie danym.

Zakonnica spojrzała na młodzieńca przenikliwie.

— Czyż na podstawie osobistego doświadczenia — rzekła — przypuszczasz, iż w klasztorach siłą lub podstępem zatrzymują postulantów w celi?

— Widzę — odparł Sénac — iż wiadome ci są, matko przewielebna, niektóre szczegóły z mego życia. Dzięki Bogu, nie potrzebuję nic ukrywać, ani też za nic się rumienić. Doświadczenie, o którem czynisz pani wzmiankę, nie mogłoby mi posłużyć w tym wypadku. Duch klasztorów zależnym jest od płci, która je zamieszkuje.

— Jak widzę, teorye i poglądy Krzysztofa wywarły pewien wpływ na jego przyjacielu. Słowa to jakby wyjęte z ust mego siostrzeńca. I cóż chcesz pan przez nie powiedzieć? Iż pragnę skierować Teresę na drogę, którą obrałam sama? Dałby Bóg, aby znalazła w niej tyle szczęścia, co jej ciotka! Gdybyś wiedział, że w ten sposób może je osiągnąć, czyż pragnąłbyś odwieść ją od tego postanowienia, pan, który powiadasz, że ją kochasz?

— Nie, na Boga — zawołał Sénac z przejęciem. — Lecz obawiam się, iż panna de Quilliane, nie ma prawdziwego powołania, że ulega raczej wpływom...

Pani de Chavornay po raz pierwszy przerwała swojemu interlokutorowi.

— Gdybyś się pan dowiedział — rzekła — jaki wpływ odwiódł siostrzenicę moją od świata, zdumiałbyś się wielce. Jakto, nie odgadujesz?

— Niepodobna mi...

Zakonnica ciągnęła dalej:

— Świat odsuwa nas, iż zabieramy mu dziewice, lecz prawie zawsze popycha je w nasze objęcia. Pod pozorem oświecania, przeraża je i napełnia wstrętem. Daje im książki, prowadzi je do teatru, pozwala im przysłuchiwać się swym rozmowom. Biedne dziewczęta! zewsząd słyszą tylko o ułomnościach i wykroczeniach niskich, małostkowych. Świat współczesny, zamiast napełniać czarę życia upajającym nektarem, wlewa do niej gorzkie lekarstwo. Wśród kobiet zapanowała rachuba, przewrotność i oschłość serca. Mężczyzna ukazuje się jako sprawca klęsk wszelkich lub uosobienie nudy. Nie umie on ukochać, ani uszanować towarzyszki życia, z wierności małżeńskiej czyni igraszkę. Biedne dzieci! naokoło widzą same tylko ruiny: miłości, zaufania, węzłów rodzinnych, ruiny majątku i stanowiska, wreszcie ruiny honoru, do którego ludzie tak małą przywiązują wagę! Przyszłość ukazuje się im, jako jedno pasmo nieszczęść, jako niewyczerpane źródło gorzkich łez. A gdy świat zrazi je do siebie, gdy przed jego pesymizmem i nieprawością chronią się do nas, które, wśród ogólnego zepsucia, stoimy na straży miłości czystej i obiecujemy wiekuiste szczęście, jako nagrodę wiary, wówczas oskarżają nas o intrygi i zręczne namowy. Ojcowie ubolewają, bracia pełni są oburzenia, lecz matki, te jedne milczą zazwyczaj. One rozumieją nas dobrze.

— Sądziłem — wtrącił Albert — iż panna de Quilliane nie zna prawie świata.

— Istotnie, zna go przeważnie przez Krzysztofa i on to, bezpośrednio wprawdzie, wpłynął na jej postanowienie. Będąc jeszcze malutką, widziała, jak siostra moja wylewała łzy gorzkie, których mąż nie koił wcale. Widziała następnie, straszną to próbą dla dziecka, iż śmierć ojca wniosła spokój do ich domu. W piętnastym roku życia mówiła do mnie: „Nie pragnęłabym szczęścia, byleby Bóg dał mi życie spokojne". W owym czasie brat jej dosięgnął pełnoletności i objął w posiadanie majątek rodzinny. Jaki robił z niego użytek, wiesz pan najlepiej, ponieważ jesteś jego przyjacielem.

— Tak, przyjacielem bardziej, niż towarzyszem — wtrącił Albert, mając swoje powody dla zaznaczenia tej różnicy.

— Przypuszczam, iż tak jest i winszuję panu — odparła zakonnica. — Gdybyś był w owym czasie poznał Teresę, kto wie, jaki obrót wziąłby jej życie i twoje? Lecz w domu owdowiałej i schorowanej matki widywała tylko jednego mężczyznę: Krzysztofa, który nie domyślał się nawet, jak serdecznie jest kochanym przez siostrę. Uczucie to mogło wypełnić jej życie, natomiast stało się jedynie źródłem jej zgryzot i utrapień. Mój nieszczęśliwy siostrzeniec, jak słyszałam, złamał serce niejednej kobiety, lecz najboleśniej skrwawił serce rodzonej siostry. Teresa poznała wówczas fantazye i okrucieństwa, z których rozpustnicy robią sobie igraszkę. Całemi tygodniami Krzysztof nie opuszczał jej ani na chwilę, pieścił i dogadzał jej we wszystkiem, twierdząc, iż nie mógłby żyć bez niej. Wiesz pan najlepiej, jak on potrafi, gdy zechce, ujmować sobie ludzi.

— Jest to rys familijny — odparł Albert, schylając głowę z szacunkiem.

— W czasie tych paroksyzmów miłości braterskiej, siostrzeniec mój, niestety, zbyt wiele zwierzeń czynił Teresie. Przypuszczam, pewną jestem niemal, iż Krzysztof uszanował młode uszy, które go słuchały; nie rozumiał on jednak, iż Teresa niepodobną jest do większości kobiet, że ją oburzają wszelkie układy z sumieniem; krótko mówiąc, brat wzbudził w niej wstręt do świata, ukazując jedną tylko jego stronę, bardzo uciesznej dla siebie, potworną dla niej. Dziś biedna dziewczyna ma żal i głęboką urazę do owego świata, iż on to, czyli raczej nadużycie jego rozkoszy i uciech wpędza do grobu, w rozkwicie młodzieńczego wieku, ostatniego potomka Quillianów.

— Nie należy jeszcze tracić nadziei — mówił Albert — w ostatnich kilku tygodniach Krzysztof zmienił się nadspodziewanie.

Pani de Chavornay wstrząsnęła głową.

— Niestety! — rzekła — ów zamiar powrotu do Francyi złym jest objawem. Wiadomo, iż pragnienia podobne u suchotników są zapowiedzią rychłej śmierci. Co za szaleństwo! Czyż nie usiłowałeś pan go odwieść od tego projektu!

Albert nie śmiał wyjawić istotnego powodu tej zachcianki.

— Odradzałem mu go tak dalece — odparł — iż doszło pomiędzy nami do sprzeczki. Na jego upór niema sposobu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.